

**Clagle w obawie  
czy aby ręce  
zamysł zrealizują**  
str. 5-6

**Senat i prezydenci**  
str. 4

**Czy uda się rozpalic  
zimne słońce?**  
str. 5-6

**ZA  
2  
DNI  
WYBORY**

**Tu o POLSKIE  
rzecz idzie!**

## Z prac KERM

W Zamocisku na wyjazdowym posiedzeniu obradował wczoraj Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów. Omawiane są sprawy regionalizacji polityki rolnej, a w obradach biorą udział przedstawiciele władz z województw: białostockiego, chełmskiego, suwalskiego i zamojskiego tworzących tzw. ścianę wschodnią. Rozważano projekt regionalizacji przygotowany przez biuro pełnomocnika rządu ds. rozwoju organizacji rolno-przemysłowych i kształtowania warunków życia na wsi. Oceniano lokalne inicjatywy, podejmowane we wspomnianych województwach w celu przyspieszenia postępu w rolnictwie i przetwórstwie spożywczym.

Do problematyki poruszanej podczas posiedzenia KERM w Zamocisku powrócimy w jutrzejszym wydaniu.

## Przedwyborczy sondaż CBOS

Czy samierza pan (pani) wziąć udział w wyborach? — zapytało w połowie maja Centrum Badań Opinii Społecznej. Tak, na pewno wezmę w nich udział — odpowiedziało 53,2 proc. respondentów. Jeszcze nie wiem, a le prawdopodobnie tak — stwierdziło 31,9 proc. Prawdopodobnie nie — odparło 8,9 proc. zapytanych. Część ankietowanych (6 proc.) stwierdziła, że w zbliżających się wyborach udziału na pewno nie weźmie.

Częściej niż inni zgłaszali gotowość uczestniczenia w wyborach członkowie PZPR i ZSL, organizacje młodzieżowe, związków zawodowych, działacze PRON, osoby z wyższym wykształceniem, respondenci w wieku 31-45 lat, rolnicy indywidualni oraz osoby przewidujące pozytywny rozwój sytuacji politycznej w kraju.

Większość potencjalnych wyborców znała dokładnie lub przynajmniej częściowo nazwiska kandydatów na posłów i senatorów w swoim okręgu wyborczym i była już zdecydowana na kogo będzie głosować (61,8 proc. takich odpowiedzi dotyczyło wyborów do Sejmu i 62,6 proc. — do Senatu). (PAP)

**M  
A  
C  
Z  
Y  
N  
Y**

**Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!**



# Gazeta Współczesna

DIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 128 (11 731)

Białystok—Łomża—Suwałki, piątek, 2 VI 1989 r.

Nakład 226 500 egz. Cena 50 zł

**Premier Mieczysław F. Rakowski  
na spotkaniu suwalskich sołtysów**

## Trzeba trzymać się ziemi

Problemy rolnictwa stanowiły przedmiot wczorajszego spotkania sołtysów z woj. mazowieckim F. Rakowskim.

Zanim jednak zaczęły padać pytania, uwagi i zarzuty premier zwrócił uwagę na to, że ci, którzy nie chcą być z nami, niech idą. Wskazał na to, że ci, którzy chcą być z nami, niech idą. Wskazał na to, że ci, którzy chcą być z nami, niech idą.

W hall OSIR na premiera oczekiwali sołtysy, przedstawiciele samorządów PGR, naczelnicy gmin, kierownicy instytucji obsługujących rolnictwo.

Mówiąc o osiągnięciach (w okresie kilku ostatnich lat), barierach i planach gospodar-

czego rozwoju wojewoda Kazimierz Jabłoński przypomniał, że tereny te były w stosunku do innych części kraju opóźnione w rozwoju.

Potencjał gospodarczy Suwalskiego nie jest w pełni wykorzystany ani pod względem ilościowym, ani jakościowym. Zasadniczy kierunek przemian musi polegać na coraz lepszym przetwarzaniu posiadanych materiałów.

Wojewoda podkreślił, że ochrona środowiska w Suwalskiem leży także w interesie mieszkańców innych regionów Polski. Województwo stanowi przecież dla nich „Zielone

pluca”. Poinformował także o podjęciu decyzji doprowadzenia gazu z Litwy na Suwalszczyznę.

W dyskusji podnoszono najczęściej znane problemy gospodarki rolnej.

Michał Domaradzki z Markowej Rudy (gmina Kramolna) przedstawił całą listę wniosków. M.in. niezbędna jest stabilizacja cen na rynku, podjęcie działań na rzecz rolnictwa, podjęcie działań na rzecz rolnictwa.

Nie tylko Józef Bokuniewicz ze wsi Bolesły widział sposób na rozwiązanie wsi w utworzeniu specjalnego funduszu. Budowa wodociągów wiejskich, niedostatek środków produkcyjnych, relacje cen produktów rolnych i produktów przemysłowych, usługi podatkowe, kłopoty z nabyciem drewna, zawyżenie cen za sprawą pośredniaków, zbyt wysokie składki ubezpieczeniowe, to kolejne sprawy poruszone przez rolników.

O rolnictwie mówił też kandydujący na senatora gen. Tadeusz Szaciło. Dorobek wsi w minionym 40-leciu widać zwłaszcza na Ziemi Augustowskiej i Suwalskiej (kiedyś zaniedbanej części kraju). Wojsko pracowało w tym województwie m.in. na rzecz rolnictwa. Generalnie zadeklarował

ciąg dalszy na str. 2

Sobota, godz. 9—14, tel. 211-18 i 211-30

## Punkt informacji wyborczej

Wszyscy zainteresowani będą mogli zapoznać się z zasadami Ordynacji Wyborczej do Sejmu i Senatu, listami kandydatów na posłów:

- ubiegającymi się z listy krajowej,
- ubiegającymi się w okręgu poszczególnych mandatów,
- listami kandydatów na senatorów.

Można zgłosić się osobiście do Redakcji „GW” — Białystok, ul. Wesołowskiego 1, sala konferencyjna, pierwsze piętro lub też porozumieć się telefonicznie.

211-18  
211-30

ZAPRASZAMY  
ZACHECAMY  
CZEKAMY

W warunkach tolerancji wyznawczej i równości wszystkich wyznań wobec prawa, na

W Stacji Rodowit Roślin w Biesiekierzu (woj. kaszubskie) prowadzone są prace nad zadaniem amerykańskiego odmiannika „Russel Burbank” do uprawy w naszych krajowych warunkach. Na tej odmianie ziemniaka opiera się cała frytkowa potęga znanego w świecie MAC DONALDA. W tym roku „Russel Burbank” będzie uprawiany na obszarze 3 ha z przeznaczeniem na materiał badawczy, rolniczy i także jako produkcja eksportowa — pierwsza partia zostanie wysłana do Turcji. W latach następnych przewiduje się zdecydowane rozszerzenie uprawy tej odmiany na sadzeniaki, które będą sprzedane dla odbiorców, a będą nimi w perspektywie bary Mac Donalds w Europie i Związku Radzieckim.

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej



**Z UPOREM CHŁOPA**  
**Sylwetkę Dominika**  
**JASTRZĘBSKIEGO**  
**przedstawiamy na str. 3**

## UWAGA WYBORCO! Zapamiętaj i skorzystaj!

Zanim przystąpimy do głosowania, zapoznajmy się z jego zasadami. Obecne wybory są o tyle skomplikowane, że wymagają orientacji, ile w którym okręgu będzie kart do głosowania i ile z umieszczonych na nich nazwisk zostawimy nie skreślonych. Żeby nazwisk czytelnikom pomóc, proponujemy rozdział „Ściągi”.

**W okręgach białostockim, białskim i łomżyńskim wyborca otrzyma po SZESĆ KART z nazwiskami kandydatów, a w suwalskim — SIEDMI.**

**NA KARCIE W KOLORZE RÓŻOWYM**

**WYTNIJ I ZACHOWAJ DO NIEDZIELI**

## List pasterski metropolity Bazylego

Praslowy arcybiskup warszawski i metropolita całej Polski — BAZYLI wystosował list pasterski do hierarchów, duchowieństwa, braci i siostr zakonnych oraz wiernych Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

Nadechdź historyczna data w życiu naszej ojczyzny, dzień 4 czerwca, dzień wyborów kandydatów wyłonionych z naszego narodu do Sejmu i Senatu, najwyższego forum w demokratycznym państwie, płaszczyzny politycznej, gdzie ma być wyrażona wola narodu. W tym dniu, 4 czerwca, w Warszawie, w Pałacu Prezydenckim, odbywa się sesja Rady Państwa. W tym dniu, 4 czerwca, w Warszawie, w Pałacu Prezydenckim, odbywa się sesja Rady Państwa.

Obecnie — pisze metropolita Bazyli — nawiązując do zbliżających się wyborów — nie ulegajmy emocjom, czy demagogii przedwyborczej. Stańmy w zwiartych szeregach przy urnach wyborczych i oddajmy nasze głosy na tych najlepszych synów i córki, którzy gorliwie z wielką ofiarnością odbudowywali nasz kraj.

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

W związku z licznymi pytaniami o lokale, w których 4 czerwca odbywać się będzie głosowanie, informujemy, że we wszystkich obwodach znajdują się obwieszenia, przydatne rad narodowych stopnia podstawowego o numerach i granicach obwodów oraz siedzibach obwodowych komisji wyborczych.

**Gdzie  
głosujemy?  
— przeczytajmy  
na afiszach**

WYSTARCZY ROZJEZ-  
RZEC SIĘ WOKÓŁ SIE-  
BIE. Plakaty wywieszone są m.in. na tablicach ogłoszeń, wiszą w witrynach sklepowych. Większość lokali wyborczych mieści się w szkołach, b.dynkach administracji osiedlowej, znaczna ich część nie uległa zmianie od ubiegłorocznych wyborów do rad narodowych. Mamy nadzieję, że każdy kto zechce wziąć udział w głosowaniu, odnajdzie obwodową komisję wyborczą. (fb)

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej



Sianokosy rozpoczęły, nawet w naszym regionie, z trzynastodniowym wyprzedzeniem. Jak dotąd pokoda sprzyja i rolnicy twierdzą, że sianokosy znacznie lepsze niż w latach ubiegłych. Zgadzają się z tym w pełni LEOKADIA i WACŁAW SUTKOWIE ze wsi Brzozowo gm. Dąbrowa Białostocka.

Fot. CAF — ROMAN SIENKO

Fot. CAF — ROMAN SIENKO

Fot. CAF — ROMAN SIENKO

Fot. CAF — ROMAN SIENKO

Fot. CAF — ROMAN SIENKO

Fot. CAF — ROMAN SIENKO

Fot. CAF — ROMAN SIENKO

Fot. CAF — ROMAN SIENKO

Fot. CAF — ROMAN SIENKO

Fot. CAF — ROMAN SIENKO

## Czy ustawę trzeba zmienić?

Zrozumiałe poruszenie, ożywiona dyskusja i fale protestów wywołał zgłoszony do Sejmu projekt uchynienia ustawy o możliwości przerywania ciąży i dopuszczający karę pozbawienia wolności kobiet podających się temu zabiegowi. Czy faktycznie istnieją jakieś względy, które nakazywałyby zmianę obowiązujących obecnie uregulowań prawnych w tej sprawie — oto pytanie jakie skierował dziennikarz PAP do dr. ROMANA ZAREMBY z Departamentu Opieki i Zdrowia Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej.

Celem ustawy wprowadzonej w 1956 r. i obowiązującej do dziś była ochrona zdrowia kobiety przed ujemnymi skutkami zabiegów przerywania ciąży dokonywanych w nieodpowiednich warunkach, lub przez osoby nie będące lekarzami. Ustawa nie nakazuje, a tylko dopuszcza zabieg przerywania ciąży jako konieczność w niektórych sytuacjach życiowych, zostawiając decyzję wyłącznie kobiecie.

Takie zabiegi są dopuszczalne przede wszystkim ze względów medycznych, jakie ze wskazań społecznych. Polskie ustawodawstwo w tej

dziedzinie nie odbiega od obowiązującego w niemal całej Europie. Gdy ustawa była uchwalana, były inne warunki — obecnie są inne. Znałazło to swoje odbicie w zaawansowaniu zakresu kompetencji lekarskich. Dziś takie zabiegi mogą przeprowadzać tylko ginekolodzy polonijni. Wprowadzono też u nas górną granicę — 12 tygodni ciąży — do której można dokonywać zabiegu.

Jak to wygląda od strony statystyki? W 1987 r. zanotowano w Polsce 605 tys. urodzeń żywych i 122 tys. zarejestrowanych zabiegów przerywania ciąży, w 1980 r. było

692 tys. urodzeń żywych i 137 tys. przerywania ciąży, w 1970 — 546 tys. urodzeń żywych i 148 tys. zabiegów. W 1962 r. — 559 tys. urodzeń żywych i 199 tys. zabiegów. Natomiast w 1955 r. — jeszcze przed wprowadzeniem ustawy mieliśmy 793 tys. urodzeń żywych i 1442 przypadki uśmiercenia ciąży ze wskazań lekarskich. Liczbę tajnych, nielegalnych sztucznych poronień szacowano jednak na ponad 300 tys. Z danych statystycznych wynika, że ilość zabiegów przerywania ciąży w okresie przed wprowadzeniem ustawy tj. przed 1956 r. była o wiele wyższa od obecnej.

Ustawa jak dotąd, nie powoduje ujemnych skutków demograficznych. Polska bowiem od 30 lat utrzymuje się w czołowie krajów europejskich o najwyższym wskaźniku przyrostu naturalnego.

Po wprowadzeniu ustawy — po chwilowym wzroście

ciąg dalszy na str. 2

## Wembley coraz bliżej Po raz szósty z Anglią

Wembley, dla sympatyków futbolu w Polsce to symbol, hasło, które od 16 lat niezmienne kojarzy się ze zwycięskim remisem biało-czerwonych, przesądzającym o awansie Polaków do finału Mistrzostw Świata rozgrywanego kilka miesięcy później na boiskach RFN.

3 czerwca br. będziemy mieli drugie Wembley, oby jak tamte utknieło nam w pamięci za sprawą dobrej gry polskich piłkarzy. Jak 16 lat temu tak i teraz nasza drużyna nie jedzie do Londynu w roli faworyta. Podobnie też porażka w meczu z Anglikami praktycznie pozbawia nas szans na awans do finałowej puli przelęgłego Mundialu.

Angielska Federacja Piłkarska powołała w roku 1883 (jest najstarszą w świecie) to jednak dopiero na początku II połowy obecnego wieku doszło do pierwszego oficjalnego meczu Anglii — Polska. Było to 5 stycznia 1886 roku w Liverpoolu. Reprezentacja Polski zremisowała 1:1, zwycięstwo przyniosła drużyna Konwiczewi miły prezent na pożegnanie z drużyną Pierwszą bramkę w oficjalnym spotkaniu obu drużyn zdobył w 42 min Jerzy Sadek, a wyrównała słynny Bobby Moore w 74 min. W pół roku później w Chorzwie doszło do rewanżu i mimo że Polacy zebrali wiele pochwał za dobrą grę zeszli z boiska pokonani 0:1. Niech o wartości gości świadczą fakt, że niedługo potem An-

glicy zdobyli na własnym boisku tytuł Mistrza Świata. Dwa następne mecze obu zespołów odbyły się w roku 1973, ich slawka były punkty w eliminacjach Mistrzostw Świata'74. „Skazani na pożarcie” Polacy, sprawili wielkiego piskusa 6 czerwca wygrali w Chorzwie 2:0, a 17 października zremisowali na Wembley 1:1. Ten ostatni wynik komentowano w Anglii jako „koniec świata”. Otworzył drogę do finału Mistrzostw Świata w RFN i zapoczątkował dobrą passę polskiego futbolu.

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

CAF — Jerzy Andrzej

**pogoda**

DZIS — zachmurzenie umiarkowane i duże, miejscami burze i m. i. deszcze, temperatura m. 17-19 stop. C, min. 7-9; wiatr s. i. w. 10-15 km/h, tylko w m. i. deszczach burzowych dość silny i silny przebieg p. i. uści.

JUTRO — Bez istotnych zmian.

IMIEJENNY: Erazma, Marian.







# Z uporem chłopca

**TABEDŹ nie leży ani przy drodze, ani po drodze, i dlatego — mówię — od początku miał pod górę, jak każdy chłopak z łomżyńskiej wsi. Ale to chodzenie pod górę jest dobrą szkołą. Wymaga twardości, samozaparcia i zdecydowania, pomaga wyzbyć się kompleksów. I uczy jednego: jeżeli chcesz być kimś, musisz być lepszy, jak najwięcej wchłonąć, a chłopaka konkretność ułatwi ci odrzucenie balastu ogólników, wszędzie wnikającego mydelka gładkich i nic nie wnoszących słówek.**

— W oficjalnych rozmowach — ocenia jeden z pracowników Ministerstwa Gospodarczej i Zagranicznej — jest skoncentrowany. Słucha uważnie, ale cały czas panuje nad sytuacją, „podkreśla” tempo rozmowy, dając do konkretnych decyzji. W naszej sytuacji nie należymy do atrakcyjnych partnerów, jednocześnie trzeba z nami podtrzymywać kontakty. Stąd próby ucieczki od konkretności w sferę ogólników. Ale to nie z Jastrzębskiego. On jest jakby wewnętrznie

## NASTAWIONY NA OSIĄGNIĘCIE CELU.

Dominik Jastrzębski chciał być leśnikiem; pozostały mu jedynie wypadki do lasu. Został — warszawianką — wolała miasto, a w życiu z czegoś zawsze trzeba zrezygnować. Z ambicji nie zrezygnował. W Ministerstwie Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, gdzie znalazł pracę, w szybkim tempie awansował do najniższego szczebla do stanowiska wicedyrektora departamentu.

— Odkąd pamiętam — wspomina Grzegorz Nawrocki, szkolny kolega Dominika Jastrzębskiego — ciągle nadbrał braki swojego pochodzenia. Skończył jedną uczelnię i od razu rozpoczął drugą fakultet: podyplomowe studium handlu zagranicznego na SGPiS. Następnie dwa dyplomy zrobił wieczorowo. Jako trzydziestolatek kul w łazience angielski. Tylko jego polski pozostał z naleciałościami cieniutko łomżyńskiej wsi, i pozbawiony literackich ujęć — dobry sposób wyrażania swoich myśli. Zwięzły, treściwy, czasem dosadny.

W wieku 29 lat rzucił wysoką posadę w resortie i przechodzi na dużo niższe stanowisko do „Pagedu”. W otoczeniu dostojnych dyrektorów (średni wiek: 58 lat) i w skostniałym schemacie nie znajdował dla siebie miejsca. Poznał wszystko, co go interesowało. Uciekł od papierków.

Najwięcej jednak — twierdzi dziś — nauczył się w An-

glii. Kiedy obejmował kierownictwo brytyjsko-polskiej spółki Timber Products, przygotował mu hotel marionetki, przyglądającej się jedynie podejmowanym przedsięwzięciom. Tymczasem Jastrzębski wcale nie czekał. Zamiast zwołania konferencji, wydał decyzję. Po pięciu latach zamiast 17 Anglików i trzech Polaków, w spółce pracowało 10 Anglików i 4 Polaków, a obroty wzrosły prawie czterokrotnie. Sprzedawał nie tylko więcej, ale i drożej, bo towar lepszej jakości i lepiej promowany. Kiedy odchodził na bankiecie pożegnani — jak wyliczyli tamtejsi dziennikarze —

## ŻEGNAŁO GO

**2,5 MILIARDA FUNTÓW.**

Taki majątek reprezentowała ścisłymi mu dłońmi biznesmen, ceniący fachowość i rzetelność, punktualność i słowność. Wchłoniął te cechy wolnorynkowego handlowca, podobnie jak nawiązywał, podobało się pieniądze, które ma mieć, ale na te, które ma.

Doświadczenia z Londynu zaprezentowały w „Pagedzie”, który udało mu się przekształcić w spółkę handlową z udziałem resortu handlu zagranicznego, lasów państwowych, przedsiębiorstw przemysłu drzewnego, celulozowo-papierniczego, meblarskiego i płytowo-sklejkowego. Najpierw przeanalizowano: co mają, czego nie mają, co zachód kupi, jak zwiększyć produkcję. Na kredyty zaowocowało nazwisko — **DOMINIK JASTRZĘBSKI**. Zachodnim kupcom polskich wyrobów drewnianych wystarczyło do gwarantowania spłat bankowych kredytów, kupieckich, udzielanych konkretnym zakładom. Na tej zasadzie np. sławna szwedzka IKEA pożyczyla 5,5 mln dolarów na wybudowanie w Mośnie filii Szwedzkiej Fabryki Mebli. Miesiąc temu ruszyła produkcja; na eksport i dla kraju. W krótkim czasie „Paged” podwoił eksport. Dziś, gdy minister Jastrzębski kandyduje na senatora, rodzina opozycja zarzuca mu, że wyprzedził polskie lasy. Chwył

bez pokrycia, gdyż fakty wskazują na odwrotny obraz. Jeszcze w 1984 r. „Paged” wyeksportował 2,5 mln m sześciu, nie przetworzonego drewna. W 1986 już tylko 1,3 mln m sześciu, a w 1988 — 700 tysięcy. Po raz pierwszy w kraju Jastrzębski podjął decyzję o „imporecie” papierów i tarcicy, żeby surowiec nie przeznaczał na wyrob wysokiej przetworzonego produktu. Po to, by zwiększyć eksport papieru, importuje się celulozę. Wpływy dolarowe wzrosły. Lasy Państwowe, dzięki dywidendom ze spółki, mają zapakowane zagranicę. Wielokrotnie wzrosła ochrona drzewostanu. Wielokrotnie wzrosła jakość wyrobów utrzymuje się na tym samym poziomie.

Te osiągnięcia nie przyszły łatwo. Jastrzębski zarobił na nie okrzestaniach „pisarz” — bo pismem krytykował rozporządzenia Rady Ministrów, „natrę” — bo poganiiał resortowych urzędników, „gangster” — bo posuwał się nawet do łamania nielegalnych przepisów wykonawczych. I właśnie ta bezkompromisowość oraz stworzenie kompleksowego programu modernizacji całego przemysłu drzewnego i meblarskiego

— Niektórzy boją się — ukażuje drugą stronę medalu ministerialny urzędnik. — Ich komfort spokojnego siedzenia na stołkach został zniszczony...

— Obecny czas — stwierdza dyrektor „Stalexportu”, Ryszarda Harhala — wymaga ludzi o niekonwencjonalnym sposobie myślenia i oddziaływania, takich jak Jastrzębski



spowodowały rozmowę z Mieczysławem Rakowskim:

## „MASZ POMYSŁY, TO JE REALIZUJ”

W październiku ub.r. został ministrem. Pierwszą decyzją było wrzucenie do kosza, opracowanego przez poprzednią ekipę, zachowawczego projektu ustawy o działalności gospodarczej i opracowanie w ciągu trzech dni nowej wersji. Dziś Jastrzębski i jego resort ma na swoim koncie autorstwo lub współautorstwo pięciu ustaw i kilku aktów wykonawczych radykalnie reformujących polski system gospodarczy. Ma także spełnioną obietnicę reformowania, zredukowania i odnowienia personelu Ministerstwa. Trzy czwarte kompetencji resortu trafiło do przedsiębiorstw.

— Jastrzębski zrobił to, czego bał się jego poprzednik, to opinia tych wszystkich, którzy czuli brzemień dotychczasowych nakazów i zakazów: postawił na ludzką inicjatywę i przedsiębiorczość.

— Niektórzy boją się — ukażuje drugą stronę medalu ministerialny urzędnik. — Ich komfort spokojnego siedzenia na stołkach został zniszczony...

— Obecny czas — stwierdza dyrektor „Stalexportu”, Ryszarda Harhala — wymaga ludzi o niekonwencjonalnym sposobie myślenia i oddziaływania, takich jak Jastrzębski

i Wilczek. Ludzi nie okazujących żadnych obaw i zahamowań. Już samo zachowanie Jastrzębskiego niepokoi, ale też pobudza do myślenia i działania. A o to przecież chodzi. Sądzę, że po dłuższym czasie pozytywna ocena jego dokonania będzie wynikała bardziej z powszechnego wyzwolenia ambicji do samodzielnego działania i odosobnienia sukcesu niż ze śmiałych rozwiązań.

Dyrektorowi „Pagedu” przypinało łatkę wyprzedzały lasów, ministrowi — wyprzedzały kraju. Na zebraniach przedwyborczych odczytywano z kartki: „Wydał mi się...”

— W gospodarce „wydawało” nam się przez 42 lata. I starczy. Nie ma ekonomii socjalistycznej ani kapitalistycznej, jest jedna — logiczna. Jedną jest też gospodarka — rynkowa, która mrzonkę nie znosi. Podszedł do mnie kiedyś prof. Kukliński, którego komuniści wprost parzy i ostrzegali, że poszedł za daleko, bo stalinizm zlikwidowany został w hasłach i nadbudowie, ale społeczeństwo — mamy nadal stalinowskie. Ja się przez 11 lat odkażałem za granicą i wróciłem do kraju, w którym wszyscy są za zmianami, za nową ekonomią i gospodarką, ale tylko dopóki te zmiany nie dotyczą ich. Polska gospodarka eksportując — 12 proc. i importując 14 proc. wyrobów — jest najbardziej zamkniętą gospodarką środkowej Europy. Bez eksportu nie będzie dewiza, nie będzie nowoczesnych technik i technologii, nie będzie towarów w sklepach. Wystarczy spytac zachodnich eksportów. Staniemy na nogi dopiero wtedy, gdy wymienialność naszej gospodarki wzrośnie z kilkumsta do 30—40 proc. I trzeba do tego dojść w ciągu siedmiu lat.

Jastrzębskiego nigdy nie bawila polityka, całą swą ka-

rięre zbudował na pragmatycznych działaniach. Teraz uważa, że zdobył wystarczające doświadczenie, by kandydować do Senatu, tym bardziej że demokratyzacja życia społecznego i politycznego stwarza szansę dla nowego pokolenia polityków. Bez żadnych obciążeń okresu minionego, myślenie nie hasłami, ale konkretnymi. Znajdujące w swoim działaniu oparcie w wyborach.

## TU JEST MOJA PĘPOWINA

— mówi o Łomżyńskim i dodaje od razu, że jest ze swoim dorobkiem, wiedzą i kontaktami szansą dla tej ziemi. Województwo jest małe, ale jednocześnie jest to duży koncentracja produkcyjny złożony z kilkudziesięciu tysięcy przedsiębiorstw, głównie prywatnych. Ma zdrową strukturę ludności i gospodarki. Największym potencjałem jest wieś, rolnictwo i pracowni ludzkie.

Jego kandydatura wprowadziła zamieszanie w Komitecie „Solidarności”, pewnym już, że poprzez kościoły przeformuje swoich kandydatów. Jest popularny i łomżyńscy mogą postawić na „swojego chłopaka”, który zrobił karierę i teraz stawia na ich kariery. Zaczęto rozsiewać plotki o „obiecankach — cacańkach”.

— Obiecuję jedno, że jeżeli znajdą się ludzie z pomysłami, to otworzę im okno na świat. Dlatego zaangażowałem się, jeszcze nim pomyślałem o kandydowaniu, w dziedzinie inicjatyw gospodarczych i umożliwieniu kontakt kredytowy na 60—70 mln dolarów. Na konkretne cele, dla konkretnych zakładów, które ten kredyt spłaca produkcja. Łomżyńscy byli pierwsi w Polsce i to świadczy, że są tu ludzie z inicjatywą.

Stawia też na rolnictwo. W skali kraju musi to być zmianą systemu dotacji. Do tej pory pieniądze szły na konsumenta, teraz muszą pójść do rolnika. Trzeba skończyć udawać, że rozwiązuje się problemy rolnictwa i wreszcie je rozwiązać. Rolnikowi musi się opłacać i jest to jedyna droga wzrostu produkcji, nasycenia rynku i eksportu żywności.

Z Tabedzą wyniósł chłopieckiego ducha, który pozwalał mu jak równy z równym rozmawiać z ministrami i premierami, miliardami i szefami olbrzymich kooperacji. Pozwala mu też z uśmiechem pobiłażliwości przyglądać się zapewnieniom politycznych graczy o natychmiastowej poprawie rzeczywistości. Każdy chłop wie, że ziarna nie zbiera natychmiast po siewie i że by plon w dom zawieźć, trzeba ciężkiej pracy i potu.

**JERZY BRODZIUK**  
**Fot. GABOR LÖRINCZY**



# Mój program

## SZANOWNI WYBORCY!

Mam zaszczyt kandydować do Senatu z woj. suwalskiego. To dla mnie wielki honor. Pochodzę z tego województwa i jestem z nim mocno związany. Tu spędziłem swoje dzieciństwo i młodość. Tu uczyłem się i pracowałem. Tutaj są groby moich rodziców. Tutaj są moje korzenie.

Jestem żołnierzem. W okresie dla Ojczyzny najcięższym wstąpiłem do wojska. Walczyłem jako żołnierz 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki. Brałem udział w wyzwoleniu Warszawy. Byłem ranny na Wale Pomorskim. Po wojnie powróciłem tu jako żołnierz zawodowy i pełniłem służbę w 57. Pułku Piechoty w Suwałkach. W latach następnych pełniąc służbę w różnych garnizonach, utrzymywałem trwałe związki z ojczyzną. Obecnie moja praca w stolicy, moje doświadczenie i możliwości pozwalają mi służyć również Suwalszczyźnie, najpełniej jak mogłem dotychczas.

Jako kandydat na senatora uczestniczę w kampanii wyborczej, która pozwala mi głębiej poznać nastroje, potrzeby i aspiracje mieszkańców tej ziemi. Poznaję ich codzienne troski i kłopoty. Jest ich wiele. Wiem, jak funkcjonują usługi, handel i komunikacja. Znam nabrałymi problemy oświaty i służby zdrowia. Zapoznałem się z warunkami pracy szeregu zakładów: Zakładów Tytoniowych w Augustowie, Tarkatu w Lipowcu, Zakładów Płyt Włókowych w Rucianem-Nidzie, zakładu „Unitra” w Lipsku czy Spółdzielni „Miara” w Orzysz.

Spotkałem się z bliskimi mi żołnierzami. O problemach wsi mówił mi podczas spotkań w sercu Puszczy Augustowskiej, w Strzelcowie, a także w Sztabinie i Jazwie oraz w trakcie obchodów Święta Ludowego w Baniach Mazurskich i Świętynie. Z wieloma sprawami oświaty lub listownie zwracają się do mnie ludzie. Niektóre z nich już załatwiłem w trakcie kampanii wyborczej. Pod wpływem wniosków zgłaszanych na odbywanych spotkaniach stale uzupełniam swój program o wiele szczegółowych propozycji. To wszystko umacnia mnie w przekonaniu, że program mój jest słuszny, konkretny i przy oparciu społecznym, i zabezpieczeniu odpowiednich środków, realny.

**JESTEM ZA** działaniem na rzecz reformy gospodarczej, rozszerzeniem demokracji, rządów prawa i sprawiedliwości oraz szacunku dla pracy ludzkiej. Za możliwością artykułowania swoich praw przez Litwinów i Ukraińców w ramach nowoczesnego, pluralistycznego systemu politycznego. Jestem za spokojem społecznym, porozumieniem, a przeciw anarchii, destabilizacji i osłabieniu państwa. Jestem za regionalizacją polityki rolnej, stworzeniem z Suwalszczyzny regionu rolniczo-kwintowego, produkującego zdrową żywność dla jej mieszkańców i całego kraju. Widzę też możliwości pomocy wojska w działaniu na rzecz wsi i rolnictwa (budowa domów, mostów i dróg, rekultywacja gruntów, melioracje łąk itp.). Jestem za ochroną środowiska, jego naturalnych zasobów i piękna przyrody.

**JESTEM ZA** rozwojem kultury, oświaty i nauki w regionie oraz za współpracą wojska w tych dziedzinach ze społeczeństwem. Podzielam opinię o potrzebie rozwoju szpitalnictwa i służby zdrowia, podniesienia stanu zdrowotności młodzieży i całej ludności. Opowiadam się za promocją młodych, zdolnych ludzi, gdyż to oni są gwarantem rozwoju tej ziemi w przyszłości.

**JESTEM ZA** restrukturyzacją sił zbrojnych i humanizacją życia wojskowego. Jestem jednak stanowczo przeciw osłabianiu potencjału obronnego państwa i demagogii pseudopacyfistycznej. Wojsko Polskie było i jest czynnikiem stabilizacji sytuacji społeczno-politycznej w państwie i atrybutem jego suwerenności.

**JESTEM ZA** likwidacją „białych plam” w historii i przeciw tworzeniu nowych. Rzetelne wyjaśnienia wymaga też pełna dramatów najnowsza historia Suwalszczyzny.

## SZANOWNY WYBORCY!

Mam pełną świadomość godności i odpowiedzialności senatora wobec narodu i swoich wyborców. Przedstawiam swój program jako ofertę wyborczą w nadziei, że trafi ci on do przekonania.

Jeśli odpowiada Ci stanowisko to głosuj na „dziesiątkę”!

**TADEUSZ SZACIŁO**



Sportretować człowieka aktywnego nie jest zadaniem łatwym. I to nie tylko dlatego, że nie ma on czasu na pozowanie czy zwierzchnia. Przede wszystkim trzeba go znaleźć, pamiętając przy tym, że aktywność to przede wszystkim cecha umysłu i charakteru, stosunek do życia, którego zewnętrzne przejawy mogą być mylące. Czy aktywny bowiem to ten, którego sportyka się na wszystkich nawiązkach, gdyż jak choinka bombkami obwieszony jest najróżniejszymi funkcjami? Ilu z nich przyjmuje je nie dlatego, że ma ochotę działać, lecz że nie ma odwagi odmówić? Nieprzypadkowo chyba jako aktywnych postrzega się nie tych, którzy klaszczą, lecz tych, którzy płyną pod prąd, stoją w konflikcie z otoczeniem, słowem — dokonują wyborów.

Bodaj najtrudniej „upołować” aktywnego wśród aktywistów. Niby samo słowo „aktywista” ukuto dla oznaczenia aktywnego działacza partii lub organizacji, od kiedy jednak aktywiści przeszli na etaty, ich aktywność niczym w zasadzie nie różni się od opłaconego obowiązków, a nienomowane czasowo praca i dyspozycyjność są porównywalne do pracy dyrektora, lekarza, prokuratora itp.

Wykształcił się też przez lata typ biernego aktywisty. O jego programowej aktywności nie decyduje on sam, jego przedsiębiorczość, umiejętności, siła przebiecia, lecz klucza. Na przykład Jerzy D. Przed 13 laty młodego, „zapowiadającego się” zetelował władze białostockie wystwały do raczkującego województwa, by w tworzącej się Wojewódzkiej Federacji organizacji młodzieżowej pełnił funkcję wiceprzewodniczącego ds. młodzieży wiejskiej. Potem D. znalazł swe miejsce w odradzającym się ZMW, następnie — kolejno — na odpowiedzialnych stanowiskach dyrektora i wicedyrektora, które zarezerwowane były dla przedstawicieli Stronnictwa. Gdy stracił po atestacji swój „zielony stółek” czas jakiś przetrzymał jako wiceprzewodniczący ds. młodzieży w Urzędzie Wojewódzkim, by wreszcie wrócić do ZSL-u, gdzie znowu było miejsce po człowieku, który musiał awansować do Urzędu Wojewódzkiego, gdyż tego akurat wymagał klucz.

Etatowi działacze ZSMP z reguły możliwości manewru mają większe, ale debutantami w wyuczonego zawodzie w wieku lat 35 na ogół zostali nie mający chęci. Najczęściej też proponuje się im etaty w administracji państwowej, bądź partyjnej. W tym kontekście Roman Engler, do stycznia 1989 r. przewodniczący ZW ZSMP w Łomży, przez 11 lat sercem i etatem związany z ZSMP, zachował się co naj-

mniej nieszablono: został dyrektorem spółki z ograniczoną odpowiedzialnością. Znak czasu, cecha człowieka autentycznie aktywnego, czy spłót okoliczności?

Roman Engler twierdzi, że każda wersja odpowiedzi byłaby prawdziwa: — Młodzi coraz częściej chcą sami brać,

Koperski — projektowaniem domów — lekkich, materiałowo- oszczędnych, ładnych i tanich. a Engler — organizacyjnym dopinaniem poczynają, kontaktami z bankami, izbą skarbową, ZUS-em, klientami itp.

Dlatego nie „mierzy” na stanowisko działacza poważniejszego szczebla?

# IDEALY I PIENIĄDZE

nie czekając, co im inni zechcą dać Reforma, a przynajmniej jej założenia, odpowiada tym, którzy chcą się sprawdzić, wykazać inicjatywnością, siłą przebiecia swojej głowy, a nie pleców.

Spółkę w takim składzie i profilu stworzył przypadek. Z Andrzejem Koperskim, architektem i ZSMP-owcem, znali się od dawna, wspólnie realizowali budowę Spółdzielni Domków Jednorodzinnych na Os. „Maria” w Łomży. Andrzej był jej prezesem, Roman — szefem patronackiej organizacji. Antoni Dudziński zaś inicjował podobną młodzieżową spółdzielnię w Grajewie. Gdy Engler pojechał, z Koperskim jako fachowcem, zapoznał się z problemami Zrzeszenia Budowy Domków Jednorodzinnych, tak mu się ich działalność spodobała, że zażartował, by wzieli go na zastępcę ds. politycznych. Akurat nie potrzebowali, ale od żartów doszli do koncepcji spółki „Eko-dom” w której Dudziński — zgodnie ze swymi kwalifikacjami — zajmowałby się montowaniem urządzeń oczyszczających i pochłaniających zanieczyszczenia z powietrza,

— W którymś momencie — przyznaje — przestały mnie bawić dyskusje i uchwały, bardzo słuszne, potrzebne, ale których realizacja zależała nie tylko ode mnie. Niemala czasu i sił zajmowało wypracowanie samych koncepcji, gros jednak — przekonanie nie innych, nakłanianie ich do pewnych działań pro-młodzieżowych, do współpracy. Dziełanki rozmów, z których potem nierzadko się nasi partnerzy wycofywali... Tym łatwiej, że na ustne uzgodnienia nie brałem od nich pisemnych „podkładek”. Stresując wpływ brak namacalnych efektów działania lub zbyt długie oczekiwania na nie.

Ich spółka, uważa Roman Engler, powinna odnieść sukces. Nie tylko dlatego, by dowiedzieć sobie i innym, że są „dobrzy”, lecz również, że mit o nieprzystatności wiejskiej bezpieniędzy jest tylko mitem: Spółkę zakładaliśmy we trzech — mówi — każdy z nas z wkładem 200 tys. zł. Ja się na ten cel musiałem zapożyczyć. Tym bardziej, że pierwsze dwa miesiące to praca bez pobrań. Zjawiali się

studia doktoranckie w Moskwie, pomyślał, że to nieźle rozwijanie. Akurat zresztą „wybiła” mu trzydziestka, przedświąteczny wiek dojrzalego. Z tytułem doktora mógłby w wieku „chrystusowym” zacząć karierę w Białymostku. Po powrocie z Moskwy okazało się jednak, że jego dotychczasowy zastępca oraz następcą, Józef Mierzejewski, właśnie wybierał się w jego ślady. Organizacja pozostawała „osierocona”.

— Z jednej strony — przyznaje Roman Engler — miałem już załatwioną pracę asystenta w Białymostku, 8 godzin wykładów tygodniowo, z drugiej jednak — poczucie długu wobec organizacji, na koszt której przez 3 lata studiowałem za granicą. Nie mogłem odmówić pełnienia funkcji przez 15 miesięcy, do konferencji sprawozdawczo-wyborczej. Na niej przekazałem paleczkę młodej, prężnej sile.

Spółeczna aktywność Roman Engler odczuwa jako wewnętrzna potrzebę, z czasem o działaniu narkotyku: —

ków dość powszechna. W szkole podstawowej był uczniem, potem — harcerzem i drużynową i szczerpowa potrafił nauczyć pozytywnych sprawności, zorganizować wypad i biwaki dające przedsmak prawdziwej przygody.

— Od opiekuna organizacji zależy stosunek do niego młodzieży — twierdzi Roman. — Jako piętnastolatek nie określiłem przecież jeszcze swego światopoglądu, nie doświadczyłem nawet do ideologicznych rozważań. Ale profesor, który opiekował się ZMS-em, potrafił z nami rozmawiać i inspirować nas. Organizowaliśmy najrozmaitsze spotkania, m.in. z seksuologiem, co wówczas nie było codziennością w szkołach. Ja prowadziłem dyskusyjny klub polityczny, na którym przychodzili miejscowi dziennikarze. Te kontakty zrodziły myśl, by po skończeniu Technikum Gastronomicznego w Gdyni zdawać egzamin na wydział dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

O sympatii do ZMS zadecydowało i to, że gdy młodzież

— To nie tylko zmiana systemu wartości — zauważa Roman Engler — lecz również zmiana w sposobie życia. Nie żyje się już w grupie, lecz ze swoim sprzętem Hi-Fi, komputerem itp. Kult pieniądza i towaru zdobywa wciąż nowe obszary. Nawet ZSMP przestała być organizacją ściśle ideową i coraz szerzej świadczy usługi: to pomoc w budowaniu domu, to zagraniczne OHP-y, to krajowe formy dorobienia.

Engler jest dumny, że re-aktywnował WUR przy ZSMP. W ramach tego uniwersytetu robotniczego można zdobyć prawo jazdy, zarobić na życiu pościeli... Słowem — wielobranżowe przedsiębiorstwo będące agendą ZSMP. Engler nie widzi jednak niczego złego w tym połączeniu. Twierdzi nawet, że ZSMP nie zgini, dopóki będzie zabiegało o materialne sprawy swych członków.

— To normalne — argumentuje — że wstępując do organizacji ma się jakieś oczekiwania: jedni spodziewają się korzyści duchowych, inni — materialnych. A że

Ciąg dalszy na str. 5



## Człowiek znad Sekwany

W związku z zbliżającą się dwusetną rocznicą Rewolucji Francuskiej wymaga się zainteresowanie krajem nad Loarą i Sekwaną. Jacy są Francuzi Anno Domini 1989? Co myślą? Jak odpowiadają? Jak wygląda ich życie rodzinne i praca? Na te i inne pytania postaram się odpowiedzieć w cyklu „Człowiek znad Sekwany”.

Dziś wygląd zewnętrzny.

Francuzi coraz większą uwagę przywiązują do swego wyglądu. Akceptacja własnej aparycji to w ich mniemaniu warunek pełnego wykorzystania swoich możliwości intelektualnych, ale także zwiększenie szansy sukcesu w życiu społecznym.

78 proc. Francuzów twierdzi, że wygląd zewnętrzny odgrywa bardzo ważną rolę w życiu zawodowym. Charakterystyczne jest, że są tak podzieleni: aż 80 proc. kobiet, jak zatem wyglądają?

Nie wiadomo, czy jest to wynikiem urozmańcenia pożywności, podniesienia poziomu życia, czy też całego zespołu zjawisk genetycznych, bezsporne jest jednak, że Francuzi są coraz wyżsi. Średni wzrost mężczyzny wynosi 172 cm, zaś kobiety 160 cm. W ciągu stu lat statystyczny Francuz „urodł” 7 cm, a Francuzka 5. Jeżeli chodzi o wagę to trudno byłoby powiedzieć, że Francja to kraj ludzi otyłych. Średnio, w 1988 roku, panowie w tym kraju ważyli 75 kg, a panie – 60. Od roku 1970 pięć plekna statystycznie straciła na wadze 0,6 kg, a mężczyźni w tym czasie przybyło – 3 kg.

Młodych Francuzów nie zadowala tylko to, że są wyżsi i szczuplejsi od swoich rodziców. Chcą oni być także bardziej urodziwi. Wkraczamy w ten sposób w dziedzinę kosmetyków tak charakterystyczną dla tego kraju. Co jest symptomatyczne – pleć brzydka poświęca sprawom związanym z higieną i urodą wcale nie mniej uwagi, niż kobiety. Zaczynają jednak od pań – dwa klasyczne motywy – być bardziej plekna i jak najdłuższe nogi, skłaniają panie do coraz większych zakupów w sklepach perfumeryjnych. Wydają one dziś na kosmetyki dwa razy więcej niż przed 15 laty. W latach czterdziestych jedna kobieta na dzień używała na co dzień perfum. Dziś czyni to już 7 na 10. Aż 96 proc. dziewcząt między 15 a 25 rokiem życia używa średnio 3 razy w tygodniu kremu do ciała. Nieco mniej, bo 90 proc. codziennie kremów ochronnych, 80 proc. codziennie robi makijaż.

oczni. Jeżeli w przypadku kobiet mówi się we Francji o ponownym wzroście zainteresowania ciałem i urodą, to w stosunku do mężczyzn używa się tu terminu „eksplozja”. Producenti męskich kosmetyków przeżyli prawdziwą hossę. Oblicza się, że w roku ubiegłym sprzedano ich za 3 miliardy franków, czyli ok. milarda dolarów. Jakiś procent mężczyzn używa regularnie kosmetyków, a aż 39 proc. spośród nich stosuje krem do twarzy. Należy jednak dodać, że w 60 proc. przypadków kosmetyki męskim kupują kobiety.

Okazuje się, że coraz więcej Francuzów, sądzi, iż piękno to nie tylko kosmetyki i uroda, ale także sprawność fizyczna. Po wielu latach zapomnienia powróciła triumfalnie zasada „W zdrowym ciele, zdrowy duch”. Właśnie kobiety ostatnio coraz częściej odwiedzają sale gimnastyczne, gabinety masażu i siłownię, nie mówiąc już o popularnym i u nas aerobiku.

O ile w przypadku starców o zachowanie urody Francuzi dbają niewątpliwie pryncyptem w Europie, o tyle w dziedzinie higieny osobistej, jak sami przyznają, znajdują się w „srodkowych rejonach” tabel – 26 proc. Francuzów bierze codziennie kąpiel lub prysznic (19 proc. mężczyzn, 32 proc. kobiet). Statystyczny Francuz zużywa rocznie 650 g mydła. Dla porównania Anglik 1250 g, mieszkaniec RFN 1000 g, Włoch – 800 g. Ciekawą jest swoista higieniczna mapa Francji. Okazuje się, że mieszkańcy regionów sąsiadujących z Belgia, Luksemburgiem, RFN i Szwajcarią zużywają znacznie więcej mydła niż ich rodacy zamieszkujący regiony graniczące z Włochami i Hiszpanią.

Oczywiście nie sposób mówić o obrazie Francuza bez poświęcenia chociażby kilku słów temu, jak się ubiera. Wbrew opinii, jakie u nas panują strój odgrywa rolę drugorzędna w opinii Europejczyków. Złoty wiek mody, zwłaszcza 50-60 lat, to nie byłoby to samo, gdyby nie było w tym czasie takich postaci, jak Coco Chanel, która w latach czterdziestych włączyła do mody czarne i białe. W latach czterdziestych jedna kobieta na dzień używała na co dzień perfum. Dziś czyni to już 7 na 10. Aż 96 proc. dziewcząt między 15 a 25 rokiem życia używa średnio 3 razy w tygodniu kremu do ciała. Nieco mniej, bo 90 proc. codziennie kremów ochronnych, 80 proc. codziennie robi makijaż.

Mój szef nie jest typowym dyrektorem pod krawatem, sztywnym, niedostępnym. Jest pogodny, wesoły, ma wielu przyjaciół. To naprawdę bardzo dobry człowiek.

— Nasz dyrektor jest tolerancyjny i wyrozumiały — dodaje Barbara Szymalska z działu kadr. — Pracownicy mieliby dużą satysfakcję, gdyby został pośm.

Okazuje się, że nie tylko ja poszukuję kandydata na posła. Mieczysław Surowiecki przyjechał z Warszawy. Jest absolutemem tej samej u-

Wczesnym popołudniem w jednym z zakładów rybactkich podległych dyrektorowi Godzimirskiemu krząta się już niewielu rybaków. Ci, od których próbuję wyciągnąć opinie o dyrektorze są oszczędni w słowach.

Niewiele go znają, mają przecież swojego kierownika. Czuję jednak, że czegoś się dowiem. Od słowa do słowa, otwierają się dusze.

— Parę lat temu byłem na liście premii, a potem mnie skreślili — na polecenie dyrektora. Przecież w pracy nie narozbrałem. Bez obcin-

— Oczywiście, tylko gdzie ci młodzi są — ambitni, chętni do pracy? Odejdę na pewno, gdy tylko ustabilizuje się sytuacja w kraju. Poza tym w pracy znajduję prawdziwą przyjemność.

— Nie wszyscy rybacy panu kochają...

— Wcale się nie dziwię. Żle by było, gdyby panował jednomyślnie. Każdy konflikt ostatecznie trafia do mnie. Decyzję nie bój się podejmować. Czy można kochać szefa, który w zakładzie zjawia się o piątej rano i o

kilkakrotnie, lecz każdy awans oznaczałby dla mnie porzucenie jezior, tego warsztatu pracy, który jest mi najbliższy. Nigdy mi się nie uśmiechało urzędnicze biurko.

Kiedy nastąpiła Solidarność stałem z boku. Nigdy nie lubiłem owczego pędu. Wiele dyrektorów z Głównego Zarządu, bo trzeba było być z załogą. A ja na Zjeździe Ogólnopolskim Solidarności Rybaków, właśnie tu w Głównym poproszony o zdanie, mówiłem, że jeśli jest to nowy, drugi związek zawodowy, to cieszę się, iż pracownikom może być lepiej. Ale pamiętajcie, mówię, że przede wszystkim, pomimo różnej przynależności związkowej, jesteśmy kolegami z pracy.

U mnie w firmie posiedzenie samorządu pracowniczego odbywa się bez kierowników. Wychodzą z założenia — rządzą sobie sami i uważam to za formę edukacji samorządowej. Podobnie odnoszę się

## Łut szczęścia czy wola przetrwania?

czelni — SGGW, z Godzimirskim zetknęli się na początku lat sześćdziesiątych.

— To człowiek wyjątkowo urokliwy. Postać, która wpisała się w ten teren. O sobowości, stałości poglądów, no i przede wszystkim właściwości człowieka na właściwym miejscu. Szczęść się tą znajomością.

Jeszcze opinia Władysława Śniadeckiego, pracownika technicznego: „W firmie pracuję już 20 lat. Mój ojciec też był rybakiem. Godzimirskiego pamiętam jeszcze z czasów, gdy byłem chłopakiem. Kiedy przyszedłem do pracy, dużo mnie nauczył. W pracy lubi uczciwość, sumiennosc i wymagać od innych. Potrafi wytłumaczyć, pomóc w sprawach zawodowych, czy nawet rodzinnych.”

CO MÓWIĄ RYBACY

Wspaniały człowiek, dobry dyrektor. Coś za dużo tych superlatyw. Nikt nie wierzy w ludzi kryształowych, bez skazy. Może rybacy dolożą łut szczęścia do tej beczki miodu?

nia premii byłem ukarany, ale było, minęło.

— A nie pamiętasz, jak szukałeś pracy, kto ci zatrudnił?

— A co to byłoby za dyrektor, gdyby krótko nie trzymał — to jeszcze jeden głos. — Powinien zwolnić młodszemu.

— Będziecie na niego głosować?

— Co mi tam wybory.

— Ja — tak.

— Ja też, zawsze to swój człowiek.

GDZIE CI MŁODZI?

Janusza Godzimirskiego udaje mi się spotkać następnego dnia w Wilkasach, gdzie przy okazji walnego zgromadzenia Gminnej Spółdzielni przedstawia swoje racje. Jak zwykle jest rzeczowy, skromny, dowcipny.

— Zawsze staram się w życiu znaleźć choć odrobinę humoru i pogody — przyzna później, gdy rozmawiamy wtopieni w mazurski krajobraz nad Tajtami.

— Jeden z rybaków powiedział, że powinien pan zwolnić miejsce młodszemu...

dziwiącej wieczorem i ściga każdą nieprawidłowość?

W ubiegłym roku wypracowaliśmy 360 mln zysku. Gdy każdy dostaje dobrą premię — niektórzy i po 400 tys. wtedy jestem dobrym dyrektorem. Gorszym, kiedy żona rybaka prosi mnie o interwencję. Bywało, całą jego pensję dłał brał.

MĄDROŚĆ TKWI W PRZESZŁOŚCI

Jeśli z dyrektorem Godzimirskim rozmawia się o teźnistości, nie sposób uciec od przeszłości. Jego życie stanowi skarbnicę, do której sięga po argumenty dla wytłumaczenia problemów nurtujących nas dziś.

— Zawsze wierzyłem w swoje szczęście.

Gdy wyciągał go z domu gestapo, myślał już, jak uciec. Na posterunku minął go nieco zreda, bo ujrzał jeszcze 12 kolegów, kompletnie załamanych. Nim opracował plan ucieczki, musiał go zmienić. Nie w ten sposób, to w inny, a jednak uciekł. Wtedy i pół roku później jeszcze raz.

— I jak tu nie wierzyć w ten łut szczęścia? — mówi.

A mnie wydaje się, że nie o ślepy los tu chodzi, a o to, że szczęście trzeba czasem pomóc i mieć tę wiarę, której Godzimirskiemu nie zabrakło i po wojnie. Chociażby wtedy, gdy trafił do tego samego więzienia w Grójcu, które wespół z innymi żołnierzami AK Obwód „Głuszec” rozbijał w czasach okupacji. Wówczas też wierzył w swoją dobrą kartę, choć z jego celi wielu już nie wracało. Znowu łut szczęścia czy jednak wiara w przetrwanie?

NIE LUBIŁEM OWCEGO PĘDU

Zawsze byłem i pozostanę niezależny, wierny jedynie tradycji katolickiej i PPS-owskiej. Awansować mogłem

do związków zawodowych. Czasem prowokuję: nie bójcie się, pokazacie coś, skoczcie mi wreszcie do gardła — jest ta demokracja, czy jej nie ma?

Janusz Godzimirski uważa, że długie życie i bogactwo doświadczeń upoważnia do sięgania po poselski mandat. W swoim zawodzie i kwestiach związanych z ochroną środowiska czuje się fachowcem. Wie jednocześnie, że nikt nie może mieć patentu na nieomylność. Kandydatura do Sejmu to także forma społecznej wyróżnienia.

— Wiedziałem, że będę kandydował z tego samego mandatu co prof. Gernerek. To znacząca postać, ale uważam, iż tutaj na Mazurach i Suwałkach mam więcej autów. On pójdzie w świat, ja na tej ziemi pozostanę — z jej problemami.

Przegrywać nie lubię, lecz i zwyciężać za wszelką cenę. Jest w tych wyborach element gry. Tylko prozę, mnie dobrze zrozumieć — ta gra toczy się o wartości poważne.

Jako katolikowi najwięcej przykrości sprawiała mi ta przepaść jaka dzieliła Kościół i nasze państwo. Może to za braki paradoksalnie, ale nie widzę głębszych różnic w doktrynie Kościoła i zasadach komunizmu. Wszystko to można odnaleźć w Biblii. Jedynie metody inne. Kościół nie zna pojęcia rewolucji, mówi natomiast o nadstawianiu drugiego policzka.

Dlaczego nie do Senatu? Tam chyba będzie więcej ciepła, więcej kulturów, a nie otwartej dyskusji i działania.

Pyta pan, co mi się w życiu nie udało? Kiedy już się jakoś wydzignę, ustabilizowałem w życiu, zabrałem wtedy rodziców, którym mogłbym się odwdzięczyć za wysiłki włożone w moje wychowanie. Rodzina to dla mnie wartość najwyższą.

M. PIOTROWSKI

Komu wypiszemy mandat za przekroczenie szybkości na drodze do postępu?

Jak przysporzyć dóbr krajowi wie najlepiej KULCZAKOWICZ



gram, prywatne priorytety i preferencje. Czy ma również takie predyspozycje jak umiejętność wyważania i solidność w dokumentowaniu racji, siłę przebiecia i konsekwencję, otwartość na wszystko co nowe i sensowne? Zamierzenia można korygować albo zmieniać, ale z nawykami, cechami charakteru tak łatwo nie pójść, a Kulczakowicz przez 29 lat pracy zawodowej i społecznej dał się i tu poznać z dobrej strony, co pokreśla jego współpracy.

Nie liczy na splendor i popularność jako jedyną drogę do satysfakcji. Wie, że ubiega się o mandat ciężkiej roboty. Jej skromną namiastką ma na co dzień w Okręgowym Przedsiębiorstwie Geodezyjno-Kartograficznym w Białymostku, gdzie pełni funkcję wicedyrektora, w Radzie Wojewódzkiej Naukowo-Technicznej NOT, której przewodniczy i w innych organizacjach.

Kilkadziesiąt spotkań z wyborcami, które z trudem wcisnął do pękatego terminarza nie przypomina dawnych, rutynowych odsiadek z chwilą na wykład, kuriozyczne pytania: co słycać? i z nerwowym oglądaniem zegarów już po pierwszym kwadransie. Kandydat na posła MIECZYSLAW KULCZAKOWICZ ubiegający się o mandat nr 34 z białostockiego Okręgu Wyborczego nr 9 mówi, że są to zazwyczaj konkretne, rzeczowe rozmowy, których sensu trudno nie docenić zwłaszcza, że dotyczą zazwyczaj ważnych spraw naprawy całej Rzeczypospolitej, choćby wspierane były lokalnymi przykładami.

Gościł już w wielu zakładach pracy i gminach, po kilka razy dziennie (w ub. piątek padł rekord — pięć wyjazdów) przedstawiał swoje racje w słuchając się w głosy innych i dziś powie z przekonaniem bez względu na środowisko uszędzie dominującą kwestie gospodarcze leżące u podstaw poziomu życia.

Właśnie „leżące”, a nie stojące na przykład, gdyż wszyscy dostrzegają niedostatki wytworów, zaopatrzeniowe, jakościowe, techniczne, których odbicie mamy na sklepowych półkach.

„Jakie systemowe rozwiązania wprowadziłby pan, by stosowanie postępu technicznego przestało być kwestią dobrej woli, lecz stało się ekonomicznym przymusem, a przynajmniej zyskało nieco więcej dopingu?” Na takie pytania ważne szanse stabilniejszego życia i wyborcze szanse kandydata do Sejmu odpowiada zazwyczaj tak: — Należy zróżnicować w przedsiębiorstwach opodatkowanie zysków. Zdecydowanie niższe odsetki powinni płacić ci, którzy stojąc na nowoczesnej technice i technologii osiągną pożądaną ilość, trwałość i nowoczesność wyrobów. Ponadto niezbędne jest ułatwienie dostępu do dewiz, by wszystkie zainteresowane jednostki mogły sfinansować własne potrzeby wprowadzające się głównie do osiągnięcia należącego poziomu procesu produkcyjnego.

Kończy się szermierka na racje i argumenty na wiecach i spotkaniach przedwyborczych, ale nie ustaje w większych i fabrycznych środowiskach. Czy za sprawą między innymi Mieczysława Kulczakowicza przeniesie się także na forum Sejmu zbliżającej się kadencji?

Trudno pokusić się o horek. Na mandat o który ubiega się jako bezpartyjny rekomendowany przez NOT, ma ochotę, aż sześć kandydatów. Każdy ma swój twierdzy — słuszny o-

Z drugiej strony cierpliwie sondażuje opinie np. środowisk wiejskich, z których się wywodzi i z satysfakcją konstataje, że nie mylił się w swych ocenach, zaś pakiet jego zamierzeń jest wciąż aktualny od czasu, gdy kandydował w poprzednich wyborach. Zresztą nie zamiera rozdzierać szat gdyby i tym razem z woli głosujących mandat otrzymał kto inny. Istotne, by finał spraw ważkich, narodowych, znalazł się w dobrych rękach.

Białostocka, jak cała Polska, żyje problemami współczesności. Budująca jest wiedza i aktywność ludzi oraz pewnością, że po latach niedostatku i — czasami — nieudacznictwa nie wszystkim opadły ręce. On sam czy to poprzez stowarzyszenia naukowo-techniczne czy też inne organizacje i tak będzie próbował spożytkować doświadczenia i nadąbnieg najbliższym kwestiom.

Wykorzystanie specyfiki regionów i szans ich rozwoju.

postęp gospodarczy i ekologiczny rozsądek;

sensowne wartościowanie i wycenianie pracy

doinwestowanie rolnictwa

i szereg innych tej rangi zagadnień nie może czekać na lepsze czasy. Stopy życiowa sama nam nie wróci nie więc Kulczakowicz chce dorzucić do tego rozwoju swoje własne trzy grosze. Może zresztą będzie to cenniejsza moneta... (apo)

Fot. Anatol Chmielewicz

## SENAT I PREZYDENCJI

Tradycje Senatu sięgają w Polsce końca XV wieku, a wyłonił się on z istniejącej już wcześniej rady królewskiej. W jego skład wchodził poływani przez króla biskupi, mianowani przez władcę wojewodowie, kasztelanów i wysocy dostojnicy państwowi.

Senat debatował m.in. nad polityką zagraniczną, wyrażał swoje zdanie o przesyłanych do izby poselskiej projektach. Król nie był tymi opiniami formalnie związany. Sam Senat, uważał siebie szczególnie od XVII w. za łącznika między izbą poselską i monarchą.

Senat powtórnie przywrócił Konstytucja z 1921 roku. Mógł on odrzucać przesyłane z Sejmu projekty, lecz tą uchwałą Sejm nie był związany, mogąc podtrzymać swe poprzednie stanowisko przy odpowiednim quorum głosujących.

Konstytucja z 1935 roku pozostawiła wprawdzie Senatowi podobne kompetencje, jednak w istotny sposób zmieniła zasady jego powoływania, czyniąc z niego organ elitarny, podporządkowanego w Sejmie obywateli. Jedną trzecią senatorów powoływał prezydent, pozostałych wyłaniano w dwustopniowych wyborach spośród kandydatów „legitymujących się, poza cenzurą wieku, wykształceniem, a nade wszystko zasługami dla ustroju. Referendum ludowe z 1946 roku wyeliminowało z polskiego parlamentaryzmu instytucję izby wyższej.

Pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej wybrano w grudniu 1922 roku. Był nim GABRIEL NARUTO-WICZ, po kilku dniach został zamordowany. Stanowisko to objął następnie STANISŁAW WOJCIECHOWSKI. Od 1926 roku aż do tragicznego września 1939 prezydentem RP był IGNACY MOSCICKI, profesor chemii, internowany w Rumunii, przekazał urząd WŁADYSLAWOWI RACZKIEWICZOWI, przebywającemu na emigracji w Londynie. Ostatnim prezydentem RP był BOLESŁAW BIERUT, obrany w 1947 roku.



GABRIEL NARUTO-WICZ — pierwszy prezydent RP wybrany w 1922 r. i wkrótce zamordowany przez Elżgusa Niewiadomskiego.



Prezydent RP na emigracji w Londynie — WŁADYSLAW RACZKIEWICZ (w środku) w towarzystwie TOMASZA ARCISZEWSKIEGO i gen. WŁADYSLAWA ANDERSA.



Na dziedzińcu zamkowym (IGNACY MOSCICKI — prezydent RP w latach 1926—39) internowany w Rumunii przekazał urząd prezydenta WŁADYSLAWOWI RACZKIEWICZOWI.



Gmach Senatu Rzeczypospolitej w okresie międzywojennym.



Rok 1947 — prezydent RP — BOLESŁAW BIERUT, składający przysięgę, którą odbiera marszałek Sejmu — WŁADYSLAW KOWALSKI.



ALEKSANDER PRYSTOR (marszałek Senatu w latach 1935—38) otwiera sesję.



# Przegrana to także zwycięstwo

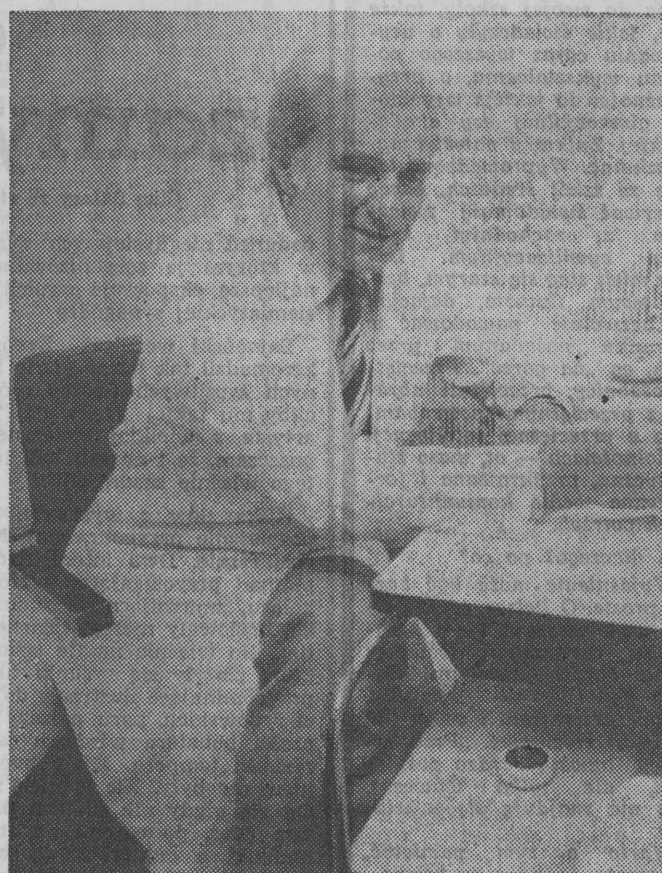
Zbliża się godzina 22. Pogaszono światła w szpitalnych oknach, za którymi usypiają pacjenci. Opustoszają korytarze. Czuwają lekarze dyżurni i pielęgniarki. Banal codziennosci, którą tutaj wyznaczają jednostkowe, samotne dramaty ludzkich losów. W sekretariacie obok gabinetu profesor Marian Szamatowicz sam zaparza kawę. Niedawno wrócił z kolejnego, nie liczy już, z którego spotkania z wyborcami. Jak co wieczór — jest w pobliżu swoich pacjentek. To ich problemy spalają go psychicznie, a nie — jak mogłoby się wydawać — pozazawodowa aktywność społeczna.

Długo wszelkie nadwyżki energii lokuje w konkretnym działaniu i chęć mógłby się podpisać pod aforyzmem Tadeusza Kotarbińskiego: „Ten tylko odczuwa pustkę w życiu, kto ma pustkę w sobie”. Wyprawiam na własny użytek taką terę, zanim podejmę próbę podsumowania ostatnich kilku tygodni, które w biografii profesora wnoszą element walki i ryzyka.

Wiele dziesiątki spotkań na miejscu i w terenie. Innych niż te, podczas których stawał profesor Szamatowicz wobec słuchaczy jako przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej. Teraz, kandydując na senatora ma rolę niepoorównywalnie trudniejszą: reprezentuje stronę koalicyjno-rządową.

— Szkoda — mówi profesor — że tam, gdzie naprawdę dzieje się coś ciekawego, nie ma reporterów z prasy ani radia. A taki właśnie charakter

miało dzisiejsze spotkanie z uczniami VI Liceum Ogólnokształcącego w Białymstoku, gdzie byłem razem z kandydatem na posła, Januszem Szymańskim. Kiedy zaczęły się pytania, w górę był permanentny las rak. Młodzież jest szalenie zróżnicowana i wyczuwalny z jej strony niechęćne a priori nastawienie, przy czym nie od osoby, lecz w ogóle wobec oficjalnej władzy. Oni po prostu mają swój punkt widzenia, nie zbliżony z tym, o czym chcieliśmy przekonać. Kiedy mówiłem np. o problemach gospodarki, to spotkałem się z uwagami, że koalicja nie ma racji. Tymczasem ja posługiwalem się danymi Światowego Banku, które wreszcie zostawiłem im, żeby sami zapoznali się z nimi. Trzeba było i tak rozmowę przerwać i zadeklarować się na inne z uczniami spotkanie, niezależnie od tego czy zostanie wybrany do Senatu, czy też nie.



To relacja na gorąco, sprzed kilku godzin. Ale jak taki wyborczy ring wyglądał gdzie indziej: w Krynkach, Krynku, Hajnowce, Siemiatyczach, Orli, Górkach, Łapach?

Bardzo różnie, bo bardzo różna była atmosfera. Generalnie jednak profesor spotykał się z wyrazami sympatii, nie tylko wśród młodzieży. Wszelkie próby ataku kierowane raczej pod adresem ugrupowania, z którym utożsamia się kandydat na senatora. Wyrażny był zawód publiczności, iż koalicja nie prezentuje się równolegle z opozycją.

Profesor Szamatowicz zastępcą się wprawdzie, że nie jest omnipotency, niemniej jednak musiał odpowiadać na pytania skrajnie, wspierając się albo kompetencją, albo określonym filozofią życiową. „Dziś” pytaniem, adresowanym do lekarza-ginekologa i położnika był jego stosunek do ustawy o przerwaniu ciąży. Profesor mówił więc, iż jest przeciwko karaniu kobiet, a zatem przeciwko ustawie. Ale jest też przeciw usuwaniu ciąży jako metodzie regulacji urodzeń. Nie zdziwił się, kiedy w LO młodzież zażądała,

aby — zamiast przeznaczać papier na ulotki wyborcze — wydrukować dla nich mądrą broszurę o zapobieganiu ciąży.

Jeżeli dyskutowano o reformowaniu polskiej gospodarki, profesor wspierał swoje argumenty na temat pomocy z zachodu także tym, co upominał Lech Wałęsa jako warunek krajów kapitalistycznych: jeżeli będzie u nas spokój i stabilizacja, to będą pieniądze. Na zarzut, że wojsko i ZOMO stanowią niewyczerpane zasoby, prof. Szamatowicz posłużył się przykładem: utrzymanie przez WRN Inspektoratu Obrony Cywilnej to ułamek procenta budżetu.

Czy spotkania z ludźmi mogły wpłynąć na skorygowanie własnego programu wyborczego? — pytam profesora. Raczej utrzymały jego poglądy, nawet jeżeli zdarzało mu się artykułować je w sposób ugrzeszczony. Przez ponad czterdzieści lat posługiwano się np. argumentami ideologicznymi, żeby zachęcać ludzi do pracy. Dziś człowiek musi dostać godziwą płacę, którą przeznacza na zakup dóbr materialnych. Wtedy będzie się chciało chcieć. Nato-

miast o sprawach ekonomii powinni mówić nie urodzeni, a ekonomisci z prawdziwego zdarzenia. Polityka powinna wkraczać dopiero w sferę podziału.

Profesor zanotował wiele problemów o charakterze rozstrzygnięciowym, które — według części rozmówców — należałoby załatwić poprzez konfrontację. Z tych doświadczeń wyniósł kolejną refleksję: — Historię swojego kraju trzeba starać się zrozumieć. Należy dostrzegać wszystko, co było złe, ale po to, żeby to zło eliminować i budować program pozytywny.

Jeżeli prof. Szamatowicz wygra wybory — będzie miał bezpośrednią szansę na realizację swojego programu. Jeżeli przegra, to także wygra — jak twierdzi — zgromadzone przez miniony okres obserwacje przydadzą się do dalszej pracy w WRN.

Dzień wyborów to kosmiczny znak zapowiedzi. Można by zabawić się w spekulację rodem z Trylogii Sienkiewicza pasjonującej profesora, który z głowy przytacza monolog Zagłoby w „Potopie”: „Daj Boże naszemu królowi jak najdłuższe życie, ale na wypadek elekcji wolalbym sobie dać kreskę jak jemu...” Roch Kowalski dałby mi drugą, a pan Michał opentów by wysieki...

Tymczasem prof. Szamatowicz potraktował jako oponent przez opozycję, został „wysyczony” na własnych płatkach.

— Panie profesorze — prosił go. — Po co w ogóle to wszystko. To siedzenie po nocach w szpitalu. Ta polityczna kampania. Wystarczyłoby przecież założyć klinikę prywatną i po trzech godzinach pracy w ciągu dnia, pójść sobie po prostu na ryby.

— Tego, co robię jako lekarz i działacz, nie robi się dla zaszczycenia — ripostuje profesor. — Bo one są krótkotrwałe, chociaż nie chcę obniżyć ich rangi. Reakcje wewnętrzne człowieka to rzecz, której nie da się wyartykułować do końca.

KRYSTYNA KONECKA

# IDEALY I PIENIĄDZE

Ciąg dalszy ze str. 3

większość zorientowana jest teraz na materialne...

Engler zdaje sobie sprawę, że czasy idealizmu nie dziś się skończyły. Niejednokrotnie już kiedyś — zabiegany, zaferowany — słyszał to pytanie: „Stary, ty naprawdę to robisz dla idei?” Przyjmował je jako zwyczajową „odzywkę”. Aż do pewnego, deszczowego dnia, w którym uprzedził sobie znaczenie tych słów. Wracając do domu, jak zwykle pieszko, zaobserwował jakąś ważną, nie do końca załatwioną sprawę, gdy nagłe ochłapło go przejeżdżający samochód. Za szybą „poloneza” rozpoznał swoją sekretarkę. Nagle poczuł, że deszcz leje mu się za karkiem, bo znów zabrakło kilku groszy na porządny parasol. I że w butach ma mokro, bo nawet nie zauważył, że mu się rozlażyły ze starości. Poprawił sobie humor myśla, że przewodniczący ZSMP za kierownicą prywatnego „poloneza” byłby bardzo źle widziany. Potem był udany urlop spędzony z żoną i dziećmi na zalesionym, wczasach. Przypomniał mu się ratami przez cały rok. Przełamał się przy zakupie kołucha. Chciał go sprawdzić, nie dla szpanu, lecz dlatego, że chorowała na nerki. Gdy go przymierzała, czuł, że bardzo pragnęłaby go mieć, ale rozumiał też, dlaczego kłamała powtarzając: „Nieży, ale jednak uwiera mnie pod pachami.” Wtedy powiedział sobie: człowiek powinien mieć ideały, ale również pracę, która pozwoli mu nie tylko się wyżyć społecznie, ale da środki na godziwe przeżycie.

Dojrzał do tego przekonania tak długo, że i on i żona pochodzą z biednych rodzin, które jednak nie były nie uważyły swych skromnych warunków materialnych za niesprawiedliwy dopust Boży, a dziećmi nie rosy ani w kompleksie ubóstwa, ani z marzeniami o bogactwie. Żona na dodatek zawsze chciała by więcej był w domu, nigdy zaś nie wyrzucała, że za mało zarabia. „Jeśli państwo wycenia twa pracę na poziomie tkacki” — mówiła — to widocznie powinno być przydatne społecznie.”

Na to, by funkcja przewodniczącego ZW ZSMP — podobnie jak innych organizacji, partii, przewodniczącego WRN — była społeczna, a nie etatowa, szans na razie nie wi-

dzi: — Każdy chce „wizaż” rozmawiać z przewodniczącym, a nawet gdy chodzi o reprezentowanie na jakiejś uroczystości, wysłanie zastępcy uważają za oznakę lekceważenia. A ileż to rzeczy trzeba teraz konsultować, uzgadniać opiniować... Inna sprawa, że ten „obyczaj” musi się kiedyś zmienić.

Roman Engler widzi też konieczność innych zmian: — Taką organizacją jak ZSMP — dowodzi — powinna się stać, podobnie jak partii organizacja kadrowa, nie masowa. I rzeczywiście, przysposobienie kandydata do partii a — kształtowanie profesjonalnych polityków. Tymczasem dotychczasowa opinia, że ZSMP to przedszkole partii, nigdy nie była do końca prawdziwa. Teraz np. PZPR oświadcza, że pracuje z całą młodzieżą: zrzeszoną i niezrzeszoną. Leszek Miller przede wszystkim spotkał się z młodzieżą opozycyjną, a nie z młodymi gniewnymi z ZSMP. Pamiętając, że polityką interesuje się naprawdę 5-10 proc. społeczeństwa, a jeszcze mniej chce ją uprawiać, trzeba, by obok kilku organizacji politycznych typu kadrowego istniały liczne organizacje społeczne, mniej lub bardziej masowe, na zasadzie hobby, łączące pasjonatów sportu, modelarstwa, przyrody, wędkarskiej, turystyki, miłośców do bliznich czy do zwierząt lub wspólnych interesów określonej grupy. Półki tego nie będzie, ZSMP musi łączyć wiele funkcji.

— Japońskie porzekadło — przypomina Roman — mówi, że mężczyzna powinien posiadać drzewo, napisaną książkę i wybudować dom. Drzewo — z różnych okazji — posadziłem w ogrodzie kilka. Chciałbym napisać książkę w formie wywiadów z kolejnymi ministrami kultury w PRL. Na razie napisałem doktorat na temat „Wychowanie patriotyzmu-obrony młodzieży w Polsce” obroniony w Moskwie, a wnioski wdrożono w Warszawie przez kom. się ZG ZSMP. Mam też na dziele, że budując domy dla innych, dorobię się kiedyś swego własnego.

Mówi się także, że wszystkim trzeba osiągnąć przed 40-ką, a potem tylko „odcinać kupony”. Ja mam 34 lata... Chciałbym, oczywiście, urządzić się w miarę przyzwyczajenia, ale jednocześnie nie stać się rentierem w wieku 40 lat. Nie zamierzam rezygnować

ni z działalności społecznej, ni z kariery politycznej. Pożostaje nadal członkiem egzekutywy KW PZPR (może zażąda „klucz” i go wymienia na aktualnego przewodniczącego), do następnych wyborów pozostaje też niezagrzoną funkcją przewodniczącego komisji ds. samorządu przy WRN oraz członkostwo Prezydium Rady. Czuje się jeszcze zobowiązany do pracy z młodym kierownictwem ZW ZSMP w okresie, gdy rozkręca firmę, to mu wystarczy. Marzy jednak o stabilizacji (względnej) działalności społecznej, która przyniosłaby mu poczucie bezpieczeństwa materialnego i trochę wolnego czasu na niczym nie skrepowaną działalność polityczną czy społeczną.

Polityką bowiem zawsze się interesował — wydział dziennikarstwa i nauk społecznych ukończył nieprzypadkowo. Chciałby być politykiem, ale w innej kulturze politycznej kraju: — Nie może być tak — mówi — że jesteś dobrym sekretarzem partii, nikt nie ma do ciebie zastrzeżeń, a na giełdzie w głosowaniu cię skreślają. Jesteś wtedy naprawdę skreślony: szukasz zajęcia gdzie indziej, a w partii — ewentualnie etatu, lecz już nie kariery. Możemy za to popieścić błąd. Bezkaranie. Polityka i władza będą odpowiedzialnością do nasza smutna polska specjalność.

Jako przewodniczący ZW ZSMP nigdy wprawdzie nie czulem władzy, lecz zawsze czulem się odpowiedzialny. Było mi przykro lub wstyd, że nie na wszystko miałem wpływ, że nie byłam dostatecznie władny, by zrealizować to, co się deklarowało na różnych trybunach. Zanoszę się jednak na to, że już niedługo rozliczeni z podejmowanych decyzji będą ich autorzy, a nie zastępcy, lub nikt.

Kolejdy mówią mu, że pomógłby zorganizować 3 tysiące głosów na niezależną kandydaturę na posła Ma wizję programu wyborczego: — Chyba spróbuję — mówi. — Wielkich szans wprawdzie nie mam, bo debiutanci rzadko wygrują wyścig, ale jeśli nawet nie dopisze mi szczęście, przynajmniej zdobędę jakieś doświadczenie.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

Reportaż uzyskał II nagrodę w ostatniej edycji konkursu „Portret człowieka aktywnego”.

## Rolling Stones

### A jednak raz

Jeszcze nie tak dawno światową prasę muzyczną obiegły wieści o rozpadzie zespołu The Rolling Stones. Członkowie zespołu prześcigali się w wymyślaniu oszczerstw na temat pozostałych kolegów, obwiniając ich za rozwinięcie grupy i niezbyt honorowe zejście ze sceny.

Sytuacja wyjaśniła się przy okazji spotkania Rock'n'Rollowego Salonu Sław, który zawsze odbywa się w Nowym Jorku, kiedy to spotkali się — oprócz Billa Wymana — wszyscy członkowie Stonesów. Na uroczystej kolacji postanowili oni, że zespół będzie istniał nadal, nagra nową płytę i wyruszy — po 8 latach — w długą trasę koncertową. Wszystko wskazuje jednak na to, że bez Billa, który niedawno poślubił młodszą brytyjską piosenkarkę Mandy Smith, z którą był od dawna związany. Bil przed miesiącem otworzył restaurację „Sticky Fingers” w której wystawia kolekcjonowane skrzynki od lat pamiętki dotyczące działalności grupy The Rolling Stones. Jak donoszą wszystkich reporterzy zachodnich pism muzycznych do zespołu dołączył Mick Taylor, związany ze Stonesami przed kilkoma laty.

Czy dojdzie więc do wielkiego wydarzenia w światowej muzyce? Żeby odpowiedzieć na to pytanie musimy niestety trochę poczekać.

## BIAŁOSTOCKI UNIWERSYTET SERCA

### Ech, te zastawki

Skoro już wiemy, że przyroda też czasem się myli i popełnia błędy — używając języka komputerowego — w programowaniu budowy organizmu, a dzieje się to w obrębie aparatu genetycznego. Zapoznaliśmy się z tymi usterekami, jakie dotyczą zastawki mitralnej. Mamy na myśli zespół, nazywany przez medycynę „zespołem wypadania zastawki”.

Błąd w programowaniu polega na niewłaściwym doborze białek (tkanki łącznej nazywanych kolagenem. Jedną z odmian kolagenu odznacza się nieco słabszą wytrzymałością na rozciąganie. Aby było to bardziej zrozumiałe — wyobraźmy sobie kwadratową, jedwabną chusteczkę do nosa, którą dwie osoby trzymają za jej cztery rogi i naciągają z jednakową siłą, a w stronę przeciwną kierujemy bardzo mocny strumień wody. Mocna jedwabna chusteczka wytrzymała z łatwością ten napór ciśnienia i tworzy jedną płaszczyznę, nie jest wrażliwa na działające na nią ciśnienie. Gdybyśmy patrzyli z boku na naszą chusteczkę — ujrzyjmy jedną dobrze napiętą linię.

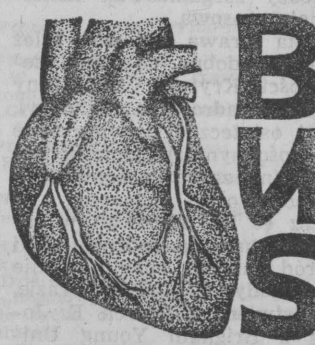
#### RYCINA 1

A teraz założmy, że w fabryce wytwarzającej jedwabny materiał główny technolog puścił do produkcji nieznacznie domieszkę jedwabiu wy-

brakowanego, gorszego gatunku, a ślepy los spowodował, że część tego słabszego białka jedwabiu (tak, jedwab naturalny, to też jest białko) dołączyła się do naszej chusteczki, która poddany takiemu samemu eksperymentowi. Co się wówczas stanie? Jeżeli strumień wody będzie działał dostatecznie długo, to w miejscu, w którym włókna odznaczają się inną reakcją na rozciąganie, wytworzy się wypuklenie.

W ten sposób nieznaczny bąbel technologiczny zniekształca naszą chusteczkę, a gdy sprawa dotyczy kolagenu, z którego zbudowane są zastawki, zniekształcenie uwiódłoczni się w jej zmienionym kształcie.

Jeśli niektórych nie porównania nie trafią do wyobraźni, niech spróbują zapoznać się z



jeszcze jednym przykładem z naszych codziennych wspólnych spraw.

Każdy mężczyzna lubiący elegancję wie, że jego spodnie, jeśli mają dobrze „trzymać kant”, powinny być wykonane z gatunku wełny, najlepiej, by była to „czysta żywa wełna”. Wystarczy wówczas raz na tydzień przeprosować kant żelazkiem i jest on wtedy — „ostry jak brzytwa”. Spodnie z różnych mie-

KIERUNEK CIŚNIENIA KRWI

KIERUNEK CIŚNIENIA KRWI

szanek materiałowych nie mają takich właściwości i po paru miesiącach mimo rozpaczliwych prób ratowania kantów żelazkiem, na kolanach pojawiają się wypuklenia. Materiał ich odznacza się gorszą wytrzymałością na ciśnienie wywierane przez kolano eleganta — mężczyzny.

Wróćmy teraz do naszych zastawek mitralnych. Ich płatki poddawane w ciągu lat ciśnieniu krwi od strony komór — wyrzynają z łatwością ten napór, jednak pod warunkiem, że ich tkanka łączna, a dokładniej kolagen są prawidłowo zaprogramowane. Gdy jednak odpowiednie geny splełają figla i wypuszczą drobny bąbel — zaczynają się wraz z upływem lat „wpuścić” w stronę przedsionka. Na szczęście uszkodzenie polega tylko na jednej rzeczy: zdolność rozciągania. „Wypadające” płatki nie grożą pęknięciem. Można z nimi żyć długo. Jest zrozumiałe, że podczas zamykania się płatków uderzająca w nie fala krwi wywiera nieco inne dźwięki, niż wtedy, gdy mają one prawidłową budowę. Wprawne ucho lekarza słyszy często u ludzi z zespołem wypadania płatków wspomniany przez nas w poprzednim wykładzie „klik” (ni to szmer — ni to ton).

Bardzo często się zdarza, że temu błędowi natury, jakim jest zespół wypadania płatków, towarzyszą inne drobne „biedki”. Główny technolog — matka natura zagapiła się i wypuściła przy okazji jeszcze trochę innych „bubelków”. Wyjaśnimy w następnym wykładzie, na czym one polegają (A.K.)

sujących kontrowersji, konieczne jest krótkie przypomnienie, czym jest synteza jądrowa i dlaczego z nią takie kłopoty.

Jest to reakcja będąca przeciwieństwem rozszczepienia jąder atomów. Obie są już wykorzystywane w głowicach jądrowych, przy wybuchu których przebiegają w sposób niekontrolowany. Zjawisko rozszczepienia jednakże da się kontrolować, spowalniać i ono właśnie jest źródłem energii w dzisiejszych elektrowniach atomowych.

Z syntezy jądrowa jest

## Ciągle w obawie czy aby ręce zamysł zrealizują

Biała Synagoga to niezwykle cenny prezent nie tylko dla Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury ale dla całych Sejnu. To perełka malowniczego miasteczka na polsko-litewskim pograniczu. Marniała przez dziesiątki lat niszczone nie tylko przez czas, ale przede wszystkim ludzi, którzy w jej wnętrzu jakiegoś magazynu niechlujnie prowadzili. Przez dziesiątki lat sejmieńska bóżnica z liszajami odpadającego tynku, wstrząsającą czernią szczełlin pękającego muru, zmatowiałymi od brudu nieczystymi szymbami wśród wiekzkości czybyłych, była wyrzutem sumienia, nie mówiąc o świadectwie, który pałają dążyć do zniszczenia wszystkiego co było wszystkim co świadczyło by mogło o kulturze przeszłości. Była dowodem i świadkiem niszczycielskiej niegodziwości polskiej współczesności.

Aż znalazł się wrzesień ktoś, komu pewnie bliżej było po rozum do głowy. Polecił przeniesie magazyn a ruinę odbudować. Pięknie odbudować i oby w przyszłości okazało się że takte solidnie.

I o! sobie teraz bieluchna w środku Sejnu służąc całej społeczności. Sterylne białe wnętrza, monotonne — kiedy puste, jest idealne jako miejsce pokazów sztuki w różnych jej formach, a już osobliwie dzieł malarstwa sztalugowego. W tym wnętrzu na bierają one dodatkowych walorów estetycznych.

Na wystawie inauguracyjnej działalności Białej Synagogi eksponował swoje prace prof. Andrzej Strumiło — artysta rozmiłowany w Suwalskiej Ziemi. Od pewnego czasu na dłużej to osiadł i może dlatego wielką atencją otaczany. Słyszałem, że od jego opinii i zgody zależy i zależeć będzie kto i co w Białej Synagodzie wyeksponuje.

Ciąg dalszy na str. 6

## CZY WDA SIĘ ROLPANIE ZIMNE SŁOŃCE?

W końcu marca br. świat obiegła sensacyjna wiadomość o odkryciu tak znaczącym dla przyszłości cywilizacji, że trudno je było porównać w dotychczasowym dorobku światowej nauki. Dwaj profesorowie — Martin Fleischmann z Uniwersytetu w Southampton (W Brytania) i Stanley Pons z Uniwersytetu Stanowego w Utah (USA) ogłosili publicznie iż udało im się przeprowadzić kontrolowaną reakcję syntezy jądrowej w temperaturze pokojowej. Obaj panowie są chemikami, a „załatwili” — i to w eksperymencie, który naz-

wano „śmiesznie prostym, możliwym do przeprowadzenia w każdym lepiej wyposażonym laboratorium szkolnym” — problem, nad którym setki a może tysiące fizyków jądrowych na całym świecie biedzi się od prawie 40 lat, zużywając na badania ponad 1 miliard dolarów rocznie.

W wymiarze praktycznym odkrycie to oznacza, że ludzkość stanęła przed cembrowie nie niewyczerpanego źródła energii, na dodatek czystej i bezpiecznej.

Choć obaj chemicy są wysokiej klasy specjalistami w

swej dziedzinie, ba, nawet międzynarodowymi autorytetami, świat nauki — szczególnie fizyków jądrowych — przyjął ich rewelację dość sceptycznie, natomiast elektrotechnicy z różnych krajów — także w Polsce — natychmiast przystąpili do powtarzania doświadczenia. Jedni do noszą, że się powiodło — np. dr inż. Jerzy Zak z Zakładu Chemii i Technologii Niegazniczej Politechniki Śląskiej (patrz: Polityka z 15 kwietnia br.), innym to nie wyszło.

Zanim przystąpimy do bliższego omówienia tych inter-

akcji, musimy przypomnieć, czym jest synteza jądrowa i dlaczego z nią takie kłopoty.

Jest to reakcja będąca przeciwieństwem rozszczepienia jąder atomów. Obie są już wykorzystywane w głowicach jądrowych, przy wybuchu których przebiegają w sposób niekontrolowany. Zjawisko rozszczepienia jednakże da się kontrolować, spowalniać i ono właśnie jest źródłem energii w dzisiejszych elektrowniach atomowych.

Z syntezy jądrowa jest

większy problem: dla jej zainicjowania konieczna jest temperatura dziesiątków milionów stopni (stad też mówi się o syntezie termojądrowej), a więc taka jaka panuje na Słońcu czy też w centrum eksplozującej bomby atomowej. Nie więc dziwnego, że bomba ta została wykorzystana jako zapalnik dla znacznie potężniejszej krewnej — bomby wodorowej, w której deuter (zotop wodoru) w trakcie reakcji syntezy jądrowej ulega natychmiastowej, wybuchowej przemianie w hel wy-

Ci dalszy na str. 6





# PROSIE O GŁOS!

Szczęście, mamy już pozbawiającą pierwszą i za pewnie nie ostatnią, ażeby dyskusję o stanie obecnym i przyszłości harcerstwa polskiego. Sierali się racie i emocje. Bóg jeden wie, czego było więcej. Z relacji prasowych i nielicznych, niestety, wypowiedzi publicznych samych zainteresowanych niewiele wynikało. A przecież, jak sądzić, chodziło nie tylko o kształt prawa harcerskiego czy jego życie organizacyjne, wewnętrzne. Spór dotyczył sprawy dla nas wszystkich najważniejszej: jaką ma być młodzież wychowywana z kół w harcerstwie; co robić, by to, o czym mówi się do domu, w szkole i na zbiórkach, nie różniło się od siebie w stosunku nielicznych całkowicie jakikolwiek zabiegów edukacyjnych.

Człowiek mnie podobny, z równym bagażem lat i doświadczeń ziołom na jego barkach, sporo pamięta i wcale nie jest to pamięć zawodowa. Wie on wszakże również, że pchanie się z doradztwem niczego nie zmienia, bo każde nowe pokolenie lubi na własnej skórze wypróbować bolesność błędów popełnianych w czasie prób podejmowanych całkowicie samodzielnie, bez

oglądania się na cudze doświadczenia. Takie jest prawo życia. Nawzajem je przemieniają, ostatecznie omyłek. Ot, takie perpetuum mobile. Szkoda tylko, że jego funkcjonowanie przysparza tyle cierpień ludziom stanowiącym częścią jego mechanizmu.

## Komu przeszkadzało? Jeszcze raz o harcerstwie

Powiada się, że tradycyjne harcerstwo nie przystaje do zmieniającego się, nowoczesnego społeczeństwa. Młodzi już przecież za pan brat z ludami współczesnej elektroniki, w hukku dyskotekowej muzyki płynącej z laserowych otworów w białych różnokolorowych światłach. Czy jest w sensu w przywołaniu staroświeckich norm postępowania, zdobywania nikomu niepotrzebnych sprawności, zapamiętywanie się w chłodzie drutów serdecznych przy wieczornym ognisku jednoczącym myśli i uczucia? Komu to dzisiaj potrzebne?

A jednak.

Przed kilkudziesięciu laty wielu sądziło tak samo. Budowano Centralny Ośrodek Przemysłowy, powołał onowocześnie armię i wywalało się, że uprawiano w harcerstwie „indiańskie” zabawy są stratą czasu, w najlepszym wypadku — nieszkodliwą dzieciadą. I co się w rezultacie okazało? Zbiórki alarmowe, terenowe gry i zabawy, walcenie „leśnych ludzi” w obozach wznoszonych od początku do końca samodzielnie czy też z przypomnieniem w pieś-

ziórki harcerskie przemieniły w nudne zebrania szkolne. Kto był zainteresowany w zabranu dzieciom ich dzieciństwa, młodzieży — jej młodzieży?

Trudno podejrzewać ludzi za to odpowiedzialnych, że w swojej perfidii doszli do wniosku, że miejsce ofiar wojennych winny zająć hodowane w czasie pokojowym z zapalem godnym lepszej sprawy kłaki umysłowe i fizyczne. Nie przeszkadzało przecież temu lipne wypełnianie norm do odznaki „Sprawy do pracy i

obrony”, którą — wraz z jej wierszami — przynawiano dzieciom — nadawano wówczas masowo. Wspomnienia przeszłości przetrwały, choć świadomości nie, zresztą, „w dobrej wierze”, chcąc życie w Polsce maksymalnie upodobnić do radzieckiego wzorca. I chociaż — być może — teraz, gdy liczba śmiertelnych ofiar systemu stalinowskiego oszacowano w ZSRR na około dwadzieścia milionów ludzi, nie wypadła przypominać nieudolnie przygotowanego i jeszcze gorzej realizowanego epizodu z życia młodzieży polskiej w początkach lat pięćdziesiątych,

ale był on przecież również jednym z elementów stalinizmu.

Likwidowano pomalutku zewnętrzne oznaki przywiązania do swojej szkoły, także i te, jakie świadczyły o użytkowaniu coraz wyższego poziomu wykształcenia, o przynależności do jakiejś wspólnoty: gimnazjalnej czy akademickiej. Zniknęły nawet czapki szkolne. Wprowadzono łacinę ze szkół średnich, chcąc przerwać świadomości związków z zachodnim kręgiem cywilizacyjnym. Ludzie mieli stać się szarym, bezosobowym tłumem, dającym się bezwzględnie powodować w kierunku pożądanym przez tych, co „na górze”. Przeciwni osobnicy, przeciętnie ubrani, z przeciętnymi potrzebami oraz z przeciętną inteligencją i zdolnościami — o, masa stała się, przykryta i formowana wedle koniunkturalnych potrzeb.

A dlaczego? po co?

Wyjaśnienie może być bardzo proste. O Polsce, jej kształcie społecznym i jej przyszłości rozstrzygały wówczas ludzie bardzo przeciętni, których denerwowało wszystko, co ich przerastało i czego nie potrafili zrozumieć. „Przeciętni” bywają bardzo pożyteczni, ale tylko wówczas, gdy nie znajdują się w władzy.

Warto o tym pamiętać, zwłaszcza w dniu wyborów...

WŁADYSŁAW A. SERCZYK

# Ciągle w obawie czy aby ręce zamysł zrealizują

Ciąg dalszy ze str. 5

ponownie niedysygnityzowani właściciele gmachu, w którym ją zorganizowano. Charyton też najlepsze ekspozycje swoich Żydów miał w siemiatyckiej synagodze

Sejneński wernisaż Żydów Średnickiego zgromadził tak liczne grono i tak sympatycznych życiowych twórców, iż pozostawiać mu takiej „frekwencji” niejedną wielką artystą z wielkiej stołecznej galerii. Przypuszczam, że i na sali byli ludzie, którzy mu tego właśnie zazdrościli.

Kilka słów o wystawie. Robiła wrażenie pospiesznie przygotowanej. Może nawet zbyt pospiesznie. Dwa interesujące wyczelowane płótna przyciągały wzrok klarownością koloru, zmuszając do zadumy nad tematyką, brylowały niczym szlachetne kamienie na tle... No właśnie na tle pozostałych prac, na które złożyły się rysunki tuszem jako żywo przypominające ilustracje do zbiorku mądroszczy żydowskich, paru pejzaży i nowinki twórczości bohatera wieczoru jakimś miały być rysunki tempera. Miały być, ale moim zdaniem nie były. Nic w nich ze Średnickiego. On się nigdy nie silł na prymitywizm. Pytam więc, po co mu na starość te płaskie malunki o cukierkowych barwach, nachalne i nieprzekonujące alegorie.

Opowiadano mi, że zdaniem profesora Strumiłły amator tym się różni od profesjonalisty, że nie potrafi właściwie dokonać wyboru tego co należy ze swej twórczości pokazać, a co ukryć przed wzrokiem innych. Jerzy Średnicki otrzymał od ministra Kultury prawo do profesjonalnego uprawiania malarstwa sztalugowego. W kwestii wyboru pozostał jednak doborodnym i latwoiernym niemal amatorem. Szkoda, że tym razem nie miał jakiegoś szczerzego doradcy.

Ale nawet dla dwóch obrazów warto było pojechać do Sejn. Są tak bardzo „średnickie”, że nie oglądając wcześniej, bez trudu rozpoznawali je nawet w największym zestawie różnych autorów.

Bo Jurek w moim przekonaniu jest bardzo poetycki w swoim malarstwie. Malarstwie, które ma coś z symbolizmem i nadrealizmem. Choć on sam przed laty ponad trzydziście nazywał je swojskie „wizualizmem”. Jego obrazy oglądałem po raz pierwszy na wystawie w Białymostku w 1957 roku i kilka z nich takie jak: „Pragnienie”, „Nadzieja”, czy „Marsz żałobny” mogłoby być dziś dokładnie opowiedzieć. Jerzemu Średnickiemu do dziś pozostała umiejętność przekazywania za pomocą obrazu, swoich myśli zrozumieliśmy nawet dla niewyrobionego widza. Przez lata zmieniał się na lepsze jego warsztat. Ten dzień płótno, pedzel i paleta. W tej technice czuje się chyba najpewniej. A i efekty są widoczne.

Tu dobre miejsce, aby wspomnieć o autorstwie reprezentanta surrealizmu abstrakcyjnego prof. Tadeusza Brzozowskiego, który tak oto napisał o Jerzym Średnickim:

„Żyjąc w środowisku raczej niezbyt przeszywanym „głodem sztuki” — tworzy w izolacji. Stąd chyba zdecydowanie indywidualna wizja świata, który maluje.

Zapewne odczytywalne są w tym malarstwie niewielkie wpływy niektórych artystów z kręgu sztuki europejskiej XX wieku, ale biorąc pod uwagę dużą erudycję autora jest to nieuchwytnie.

Artysta operuje elementami sugerującymi



Jerzy Średnicki 1989

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

# CZY WDA SIĘ ROZPALIĆ ZIMNE ŚCIEŻYNY?

Ciąg dalszy ze str. 5

działając potężne ilości energii.

Jeśli na przykład 1 g uranu 235 używanego w „klasycznych” bombach atomowych jest energetycznym odpowiednikiem 2,5 tony węgla kamiennego, to 1 g deuteru odpowiada 4 tonom tego paliwa. Efektom wybuchu termojądrowego — poza obójnym hitem — jest czysta energia ciepła i światła; pył radiologiczny pochodzi wyłącznie z jej atomowego zapalnika.

W ewentualnych elektrowniach pracujących w oparciu o syntezę jądrową nie byłoby więc problemu składowania zużytego paliwa. Samego zaś paliwa mamy wręcz nieograniczone zapasy. Oceany i inne zbiorniki to przecież nie innego jak woda, czyli związek tlenu z wodorem.

Nie więc dziwnego, że najbardziej rozwinięte kraje obficie finansują badania w tym kierunku. Rozwiązano już wiele problemów, wybudowano szereg

bardzo drogie doświadczalnych reaktorów (tokamaków), w których rolę „pojemnika” na plazmę wytrzymałego nieograniczonej temperatury odgrywa pole magnetyczne, ale ciągle jeszcze zużycie energii na zapoczątkowanie i podtrzymanie syntez jądrowej wielokrotnie przekracza uzyskane efekty.

Fleischmann i Pons zrobili zupełnie inaczej. Dł zaczęli z ciężką wodą (D<sub>2</sub>O) — składa się z deuteru i tlenu) włożyli dwie elektrody — platynową i palladową, a następnie puścili przez nie prąd. Dodatkowo naładowane jądra (jony) deuteru zgromadziły się przy elektrodzie z palladu a następnie wnikały w jej sieć krystaliczną.

Małe wyjaśnienie: pallad jest metalem, o którym od dawna wiadomo, że ma zdolność pochłaniania gazów, a szczególnie wodoru i jego izotopów. (1 cm sześć palladu jest w stanie wchłonąć ok. 800 cm sześć wodoru), która to właściwość jest wykorzysty-

wana m.in. do otrzymywania czystego wodoru.

Podczas trwającego 100 godzin eksperymentu naczynie, w którym przebiegała elektroliza obawione było przegrzaniem pomiarowym. Zdaniem naukowców w palladzie nastąpiło nagromadzenie tak wielkiej ilości jądrowej deuteru, że część z nich zaczęła łączyć się ze sobą. Przegrzanie wykazywało, iż ilość wydzielającego się ciepła była dziesięciokrotnie większa, aniżeli energii użytej do eksperymentu. Pojawiały się również neutrony (4-krotnie przekroczenie tła naturalnego), tryt (kolejny izotop wodoru) oraz promieniowanie gamma, czyli oczywiście produkty syntez jądrowej.

Grupa chemików z Instytutu Chemii Fali UW w Białymostku również powtórzyła to doświadczenie używając 3-częściowego drutu palladowego o średnicy pół mm, zanurzonego w 20 cm sześć, ciężkiej wody.

Ekstrapolując wyniki Fleischmanna i Ponsa należało założyć, że temperatura powinna rosnąć w tempie czterech stopni na godzinę — mówi jeden z nich — Niestety, co prawda, pewne przyrosty temperatury, ale zbyt małe, by równała je do nakładów energetycznych. Zresztą uczelnia nie ma odpowiednio czułej aparatury do pomiarów kalorymetrycznych.

Na podstawie nowszych informacji okazało się, że być może nie wszystko zrobiliśmy jak Fleischmann i Pons. Użyliśmy na przykład zbyt małej ilości palladu. Ponadto elektroliza z tego metalu musi być odłana, a nie obrabiana mechanicznie, bo wówczas może zostać zaburzona struktura krystaliczna. Kiedy uzbieramy odpowiednią ilość palladu — przynajmniej 1 cm sześć, — powtórzymy doświadczenie.

Białostoccy chemicy podchodzą jednak z pewnym sceptycyzmem do rezultatów eksperymentu. Trzeba oczywiście próbować, gdyż jest racjonalnie uzasadniona nadzieja, że Fleischmann i Pons dokonali rzeczywiście odkrycia, ale jest też sporo wątpliwości.

Ciąg dalszy ze str. 8

O. — Jestem tak zwany agresywnym kierowcą, daję z siebie wszystko co mam na koncie. Po prostu, walczę na każdym okrężniku 99 proc. tutaj nie wystarczy, to musi być jazda na full. Było tak w moim pierwszym sezonie, kiedy rozporządzałem sprzętem, na którym ledwie mogłem wygrać. Najprawdopodobniej właśnie wtedy pozbyłem się swojego negatywnego obrazu.

P. — Wiele osób jest przekonanych, że kierowca wyścigowy z chwilą założenia kasku ochronego traci poczucie rzeczywistości.

O. — Kiedy wsiadam do samochodu mam tylko jedno motto: — absolutna koncentracja, absolutne poświęcenie! Muszę wszystko mieć pod kontrolą — samochód, to co się dzieje na zewnątrz, to wreszcie co dzieje się w moim wnętrzu. Serce bije normalnie, oddech jest w porządku, no to okey! Możesz te przedkody wytrzymać.

P. — Czy naciska pan pedał hamulca, kiedy widzi pan na torze przed sobą szczyt rozbitego samochodu jednego z rywali?

O. — Oczywiście, że hamuję. Jednocześnie powstają pytania: czy mogę mu w czymś pomóc, lub czy są już w akcji ekipy ratownicze? Zatrzymuję się najczęściej w takich przypadkach tylko przeszkad-

za. Taką sytuację należy każdorazowo rozpatrywać — w zależności od warunków, układu na torze i rodzaju wypadku.

P. — Czy mocniej niż takie myśli nie absorbuje pana sam wypadki?

O. — Z pewnością taka sytuacja draży mój umysł. Myślę — przecież to mogłeś być ty. To naprawdę nie jest miły widok. Wypadki — pod warunkiem, że nie kończą się obrażeniami — mają też dobrą stronę. Poznałem się wówczas swoje możliwości.

P. — Czy pan modli się przed każdym startem?

O. — Zawsze! To czyni mnie bardziej rozważnym, odpornym zarazem i bardziej naturalnym, ale niechętnie rozmawiam na temat wiary. Bóg odgrywa zbyt poważną rolę w moim życiu. Było już wiele takich sytuacji, w których Bóg mnie ochronił i wzmościł. Ostatnio miało to miejsce w ubiegłym roku, kiedy przeprowadziłem przez piekielne wprost przebiegi.

P. — Jakże?

O. — To moja sprawa.

P. — Co się dzieje z Nelsonem Piquetem? Rywalizuje pan z nim od dobrych paru lat?

O. — On jest prostym człowiekiem i zgola innym typem niż ja. Naprawdę, szkoda czasu aby o tym mówić.

P. — Czy pan ze swoim ko-

lega-krajanem kiedykolwiek rozmawiał?

O. — To jest daremne i zupełnie zbędne. Zaden temat dla mnie.

P. — We wrześniu 1988 roku w trakcie wyścigu, przy prędkości 300 km/h przysiadł pan prawie do bandy swego kolegi klubowego — Alaina Prost. Po tym fakcie byli mistrz świata — Jackie Stewart krytykował pana mówiąc: — „Nieodpowiedzialny,

nieodpowiedzialny, nieodpowiedzialny”. Czy pana wzrusza taka krytyka?

O. — On jest częścią tego interesu. Oczywiście, martwi mnie komentarz takiego człowieka jak Jackie, który to wszystko powinno znać najlepiej. On ma przecież doświadczenie i wie co dzieje się na torze. Ale myśli jest sprawą ludzką.

P. — Stwierdził że swoim sądem nie jest znów taki odosobniony. Odnosił denerwujące zachowywanie się kierowców McLarena — Senny

zagrożenia, ale w tym roku powstały między nami stosunki czysto profesjonalne.

P. — Kiedy przyszedł Senna, nadszedł chłód i wprost masochistyczny stosunek do pracy, podsumował Prost... O. — To przyjmuję za komplement. Muszę po prostu być chłodny i opany. Gdybym w pracy kierował się uczuciami, to naraziłbym swoje życie na szwank. Głównym wyzaniem dla kierowcy jest wyzwanie, a przede wszystkim sprawą związaną z moją miłością. Ale nie za-

żadne niebezpieczeństwo. P. — Czy Alain Prost był dużym wyzwaniem? O. — Oczywiście! To właśnie on uważany jest za najlepszego kierowcę według mnie jest się ocenianym. Na starcie stawaliśmy z takimi samymi silnikami. Teraz, kiedy jestem mistrzem liczy się również fakt, że wygrałem z Alainem, właśnie z nim! Ubiegłoroczny sezon przesunął mnie daleko do przodu, jak żaden inny dotychczas.

P. — Senna tylko wysługuje? O. — Mistrzostwo oznacza dla mnie coś w rodzaju przelotu, również w sferze prywatnej. Po raz pierwszy w ciągu tych trzech lat poczułem się tak wolnym, że mogłem się odprężyć i całkowicie rozluźnić. Nie tylko psychicznie, również pod względem fizycznym.

P. — Podczas sezonu wyścigowego jest oczywiście, że musi pan samotnie ciągnąć od startu do startu... O. — Tak całkiem źle — nie jest. Stale towarzyszy mi mój brazylijski menedżer, obecna jest moja przyjaciółka i rodzice, którzy czasami pojawiają się na wyścigach. Jednak oboje nie lubię wystawiać swojego życia prywatnego na widok publiczny, a przede wszystkim spraw związanych z moją miłością. Ale nie za-

# 34 finały

Niespodziewany zdobywca piłkarskiego Pucharu Polski w 1975 r. zespół Stali Rzeszów wcale nie chciał łatwo sprzedać swej skóry i w następnym sezonie. Dotarł aż do ćwierćfinału, w którym uległ rewelacyjnemu GKS Jastrzębie po dogrywce 0:1.

## REWELACJA Z JASTRZĘBIA

Główny z Jastrzębia sprawiali w XXII edycji Pucharu Polski sensację za sensacją. Wyeliminowali kolejno: Wisłę Kraków 1:0, Legię Warszawską 4:3 i wspomnianą Stal Rzeszów. Przegrali dopiero w półfinale ze Stalą Mielec 2:3 (0:2). Pechowym bohaterem tego meczu był stoper Jastrzębia — Łajda, który grał doskonale, ale strzelił... dwie bramki samobójcze.

Finał odbył się 1 maja 1976 r. na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie. Ok. 10 tys. widzów obejrzało mecz Stali Mielec ze Śląskiem Wrocław. Przez 45 minut atakował mielecki mistrz Polski. Jednak ani Lato, ani Kasperczak nie potrafili zdobyć gola. Uczynili to po przerwie wrocławianie. Ich liczne natarcia skutkowały jednak w 49 min. Erlich i w 58 min z rzutu karnego Górnika. Śląsk wygrał 2:0 (0:0) i Puchar Polski po raz pierwszy pojechał do Wrocławia.

## I ZNOW GRA BARAN

W 1957 r. czołowy zawodnik ŁKS Łódź — Stanisław Baran poprowadził swój zespół do zdobycia Pucharu Polski. Po 20 latach przypomniał się kibicom. Tym razem w roli trenera, ale można śmiało powiedzieć, że grał razem ze swoją drużyną.

Stanisław Baran szkolili wówczas piłkarzy Orła Łódź występującego w klasie okręgowej. Łódzianie sprawili niezłego figla. Wygrali bowiem z Ruchem Chorzów 2:0, z Lechem Poznań 2:1. Odpadli dopiero w ćwierćfinale, przegrywając z Polonią Bytom 0:1.

A poloniści znaleźli się aż w finale. 21 lipca 1977 r. na Stadionie Śląskim w Chorzowie zmierzyli się w nim

z Zagłębiem Sosnowiec. Obie drużyny pokazały 30 tys. widzów dobry futbol. Po ciężej pochłanianiu gazów, a szczególnie wodoru i jego izotopów. (1 cm sześć palladu jest w stanie wchłonąć ok. 800 cm sześć wodoru), która to właściwość jest wykorzysty-

## POWTÓRKA

W kolejnej XXIV edycji pucharowych rozgrywek Zagłębie powtórzyło swój sukces. Droga do finału nie była jednak łatwa. Zespół z Zagłębia pokonał po dogrywce 1:0 wicemistrzów z Lubina, wygrał 2:1 w Walbrzychu z Górnikiem, znow po dogrywce ze Śląskiem Wrocław 1:0 i zwyciężył z rzućkami karnymi 5:3 przy remisie 1:1. Legię Warszawską Najlepszego rywala mieli sosenowiczanie w decydującym pojedynku.

Przeciwnikiem Zagłębia w finale 6 maja 1978 r. na stadionie w Chorzowie był Piast Gliwice. Drużynę jednak pokonał Zagłębie 2:0 (0:0). Później nie odnosiła już takich sukcesów. Piast w walce o trofeum nie miał jednak szans. Przegrał 0:2 (0:1). Ambicja i ofiarność nie wystarczyły na pokonanie nieumiejętności sosnowiczanie. Gole Mazura w 27 min i Jędrasza w 60 min rozstrzygnęły mecz. Zagłębie po raz czwarty zdobyło Puchar Polski.

## TRZY RAZY JAGIELLONIA

W tych trzech sezonach nasz region reprezentowała białostocka Jagiellonia. Jednak za każdym razem jej przegrado z Pucharem trwała krótko. Budowlani byli eliminowani już w I serii spotkań. Przegrali z Lechią Gdansk przy remisie 0:0 i z Ruchem Chorzów 2:0, z Lechem Poznań 2:1. Odpadli dopiero w ćwierćfinale, przegrywając z Polonią Bytom 0:1.

A poloniści znaleźli się aż w finale. 21 lipca 1977 r. na Stadionie Śląskim w Chorzowie zmierzyli się w nim

DARIUSZ KLIMASZEWSKI

# Auto to jego życie

niemoralny, nieładzi”. Czy pana wzrusza taka krytyka?

O. — On jest częścią tego interesu. Oczywiście, martwi mnie komentarz takiego człowieka jak Jackie, który to wszystko powinno znać najlepiej. On ma przecież doświadczenie i wie co dzieje się na torze. Ale myśli jest sprawą ludzką.

P. — Stwierdził że swoim sądem nie jest znów taki odosobniony. Odnosił denerwujące zachowywanie się kierowców McLarena — Senny

zagrożenia, ale w tym roku powstały między nami stosunki czysto profesjonalne.

P. — Kiedy przyszedł Senna, nadszedł chłód i wprost masochistyczny stosunek do pracy, podsumował Prost... O. — To przyjmuję za komplement. Muszę po prostu być chłodny i opany. Gdybym w pracy kierował się uczuciami, to naraziłbym swoje życie na szwank. Głównym wyzaniem dla kierowcy jest wyzwanie, a przede wszystkim sprawą związaną z moją miłością. Ale nie za-

przeczą, czasem bywają dni bardzo samotne.

P. — „które jak zwykle wypełnia pan pracą.” O. — Jesteś po prostu opętany. Mój zawód oznacza dla mnie wszystko.

P. — Czy potrafi pan sobie wyobrazić życie bez samochodu wyścigowego?

O. — Takie życie przede wszystkim bardzo by mnie nudziło. Samochód znaczy dla mnie tyle co jedzenie i picie. A tych rzeczy po prostu potrzebuję. Czasami przyprowadzam do domu samochód, który nie mogę wyjechać wtedy swojej sprawności.

P. — Jak zamierza pan stracić zawiść?

O. — Zwykłym Nie, tak naprawdę, jeszcze więcej pracować, nie poddawać się — to jest moja dewiza. Wszystko przetrzymać i uczyć się, zwłaszcza na własnych błędach.

P. — A czego chce się pan nauczyć w tym sezonie, skoro wasz team w ubiegłym roku na 16 wyścigów Grand Prix wygrał 15?

O. — Prawdopodobnie będę musiał nauczyć się częściej uśmiechać.

P. — Przy okragłych siedmiu milionach dolarów rocznego zarobku, nie będzie to takie trudne...

O. — Tak, ale to nie wszystko. (tł. i opr. — jag)







# MAGAZYN — Today'ski

POD REDAKCJĄ  
NIECO INNA



## Auto to jego życie

Kibice sportu samochodowego dobrze znają to nazwisko — **Ayrton Senna** — wiedzą, że jest on aktualnym mistrzem świata Formuły 1. W tym roku również ma dobrą passę — w poszczególnych Grand Prix lokuje się na czołowych pozycjach. Przy czym jest to po prostu kontrowersyjna. Poniżej zamieszczamy treść rozmowy, którą przeprowadził z nim redaktor tygodnika „Der Spiegel”.

P. — Panie Senna — czy w tym sezonie będzie miał pan większy wpływ na rywalizację niż w poprzednim?

O. — Z jakiego powodu miałbym to robić? Zaciekleść

— często nazywa się ją agresywnością — jest moją siłą nie tylko jako kierowcy, ale w ogóle jako człowieka. I dlatego mogę odpowiedzieć: — mistrz świata, albo nie! Jeśli rozpoczynam walkę na torze, odzyska się mój temperament i wraca całe napięcie.

P. — A zatem rywalizacja w swych kalkulacjach musi być pod uwagą w dalszym ciągu, że pan tych zawodników, którzy zamykają panu drogę do zwycięstwa, w razie „konieczności” po prostu „rozjeżdża”. Czego obawia się również pański kolega jeżdzący w barwach Ferrari — Gerhard Berger?

O. — Ja prawdopodobnie jeżdżę ostrzej niż inni i ta opinia może mieć uzasadnienie.

nie, ale krytykując powinni zobaczyć moją statystykę wypadków. Tak, miałem jeden, albo dwa poważne karambole, w których nie odniosłem żadnego obrażenia. Natomiast wiele spośród moich rywali uważanych za poważnych i nie ryzykujących miało ich o wiele więcej.

P. — Czy pan zatem wyłumaczy swój obraz zawodnika grającego nie fair?

O. — W naszym zawodzie bardzo poważnie liczy się własne ja i korzyści materialne. W takim wypadku muszą obok siebie wystąpić i zawiść, i zazdrość. A z tym wszystkim muszę po prostu żyć. Bardzo często pochodzimy z różnych światów, różni są nasze charaktery. To wszystko musi wywoływać napięcie.

P. — ...które w trakcie wyścigu przeradzają się w agresywność?

Ciąg dalszy na str. 6



Do pełni?

## KOLEKCJONER

le razy można się żenić? Francuski multimilioner Eddie Barclay uważa, że i ośmiu, to wciąż nie za dużo! Właśnie w ubiegłym roku wstąpił po raz ósmy w związek(?) małżeński, kolejną panią Barclay została, młodsza o 45 lat Caroline Giganti (włoszen 22).

Jedni zbierają znaczki pocztowe, drudzy gromadzą widokówki, jeszcze inni stare monety, etykiety zapalczone, nalepki hotelowe itd. 67-letni Eddie Barclay kolekcjonuje — kobiety! Oblicza, że miał ich około 1500, przeciętnie 30 rocznie. Zaczął bardzo wcześnie, i nie zamierza kończyć. Na pytanie, czy kiedykolwiek zdarzyło mu się spać samemu, odpowiedział: „Ależ naturalnie! Niemniej jednak, kiedyś miałem z nimi seks”. — „Raz, kiedy pojechałem na pogrzeb przyjaciela do Lyonu”.

Oto fragment wywiadu, przeprowadzonego przez reportera magazynu „Stern” z człowiekiem, którego nazywają „Ostatnim playboyem Łazurowego Wybrzeża”.

— 67 lat, osiem małżeństw... i ciągle romantyk?

— Dawnie młode kobiety nie rozbiły się tak szybko! Trzeba było im nadskakiwać i musiało upłynąć nieco czasu, nim szło się do łóżka. Dziś wystarczy kieliszek szampana! Ubolewałem nad tym, bowiem uważam, że do tego

potrzeba choć trochę uczucia. Biorąc ósmy ślub, byłem tak samo podniecony, jak przy pierwszym, kiedy miałem 22 lata. Pozostałem mentalnie romantyczny i młody... — Poza tym również? — Jeśli o to chodzi, nie potrzebuję kobiet, żeby mi w łóżku czytała Prousta... — Jak się panu udało zdobyć tyle kobiet? — Nigdy nie zdobywałem kobiet, to nie w moim stylu. Ja je wszystkie uwiodłem. Każdą w inny sposób... — Co na to żony, kiedy zaczyna uwodzić pan następną kobietę? — Kobiety? Jedną! Moje żony wiedziały co się czeka. Reguły gry są następujące: sercowo jestem im wierny, natomiast seksualnie, nie. Gdy spotykam kobietę, która mi się podoba, chcę naturalnie jednego: „faire l'amour”... — I szanowne aktualne partnerki zgadzały się na to...? — To zależało od ich charakteru. Niektóre były zazdrosne. Na przykład Bianca (późniejsza pani Jagger) była tak szalenie zazdrosna, że musiałem się rozstać: gdyby nie ta jej zazdrość, z pewnością wzięlibyśmy ślub... — A przy rozwodzie, czy nie ma scen...? — Nigdy! Człowiek nie rozchodzi się przecież po to, żeby drugiej osobie sprawić ból, lecz po prostu dlatego, że miłość ustała... — Czy to kosztowna zabawa, takie liczne rozwody? — W Ameryce zrujnowałyby mnie doszczętnie, ale we Francji da się wyżyć... — Nie każdy jest tak bogatym playboyem jak pan i posiadaczem wspaniałej willi w St. Tropez... — Protestuję przeciwko nazwaniu mnie „playboyem”. Przecież playboyem raczej się nazywałem, kiedy byłem w St. Tropez, na które goście przywożeni są helikopterami.

Eddie Barclay (prawdziwe nazwisko: Edouard Kaulati) był obcym pianistą jazzowym (może raczej: jazzującym), gdy po wojnie, przewidując gwałtowny rozwój przemysłu fonograficznego i wielką karierę krótkich długogrających utworów, ze swoją żoną nr 2 wyemigrował, która szybko stała się producentką.

Na swoje śluby zapraszał w Paryżu 1200 osób, o których podniebienia trochę się zawsze „trzygłaskowały” kuchary. Słynne są jego przyjęcia w St. Tropez, na które goście przywożeni są helikopterami.

— Czy to prawda, że ożenił się pan po raz ósmy dlatego, aby móc wydać jeszcze jedno wspaniałe party...?

— Absolutnie nie! Cały świat zna „Dziwłaję” Beethovena, więc pomyślałem sobie, że warto by poznać „Osmą” Barclaya... — Na razie!

(PRESSPOL)

## WYDYKAMENTY

Najważniejsze, że kielbasa wyborcza nie jest już atrybutem wyborczych kampanii.

— O —

Świat starych, nie przewidywanych doktryn i dogmatów: naftalina systemu.

— O —

O socjalizmie można tak, jak Gaileusz o Ziemi: e pour si muove — a jednak się kręci...

— O —

To była pracowita epoka: od montażu na elewacjach pierwszych orderów i medali ręce mdały.

— O —

Prawdziwi prorocy nie dbają o profetyczną charizmę.

— O —

Idealnych doktryn nie ma, ale są — niestety — idealni doktrynerzy.

ZBIGNIEW WAYDYK

## BIAŁYSTOK STARY I NOWY



GDZIE JEST TA ULICA. GDZIE JEST TEN DOM...? Oto jest pytanie — jedyne, główne i podstawowe naszego błyskawicznego konkursu. Białystok zmienia się z dnia na dzień — to akurat nie tajemnica. Kto pamięta hale: tę na Bojarach — w pełni rozkwitu i tę stojącą tam, gdzie dzisiaj... no właśnie. Kolejne pokolenia mieszkańców Grodu nad Białą doskonale orientują się w meandrach osiedlowych uliczek otoczonych „kubikami” z balkonami pomalowanymi w pasy — parzyste — na różowo, nieparzyste — na niebiesko, albo odwrotnie, zależy jaką farbę dowieźli. Zał...

Kto więc rozpozna jaki zaulek uchwycił JERZY LENGIEWICZ swym piórkim. Dla ułatwienia ZDZISŁAW ZAREMBA sfotografował to miejsce dzisiaj. Czekamy na odpowiedź na kartkach pocztowych z dopiskiem: „Ta ulica...” Adres — „GW” ul. Wesołowskiego 1, Białystok.

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

— O —

## KRZYŻÓWKA

**POZIOMO:** 1) staje okoniem grupowo, 9) tkanina nie dla Eskimosów, 12) + k, 14) chukochana, 15) zajęcie kulasy w sporcie, 17) ulotka propagandowa, 18) moje... — zamiast „czuć”, 20) początek partaczenia, 21) przed Mustafą albo po winie, 23) na filarach lub przed Fiderem, 26) hinduska grupa, 28) wulkan z bretnala, 29) staropolski weekend, 31) warsztat nad Odrą, 34) pod działaniem, 35) „Sama 73”, 36) miska dera, 37) córka Pata, 39) przyjmuje życzenia 26 sierpnia, 42) wasność pan, 43) ma skrzydła, ale nie lata, 45) 3, 49) maślakowaty, 51) kowbojskie popisy, 52) dostojna kartka, 53) walc z palczak na pin-zach, od Pity, 54) beżmyślny niszczyciel, 55) nie falsyfikat.

**PIONOWO:** 2) + z, 3) Krzyżacy, 4) ciągle jej mało, 5) ważna w Georgii, 6) nad przeorem, 7) lama w akcji (bez głosowania), 8) rewolwer pozbawia się śliny, 10) wynocha z ziemi (historyczne), 11) serce aparatu fotograficznego, 13) wada z kasy, 16) to, co ma koń i szew, a czego nie ma skarp, 22) szwajcarska Wisła, 24) wydechowa, 25) umiarkowanie, 27) zacięcie denaturacji.

**LESZEK**

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłały bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy 5 bonów o wartościach PKO po 1000 zł.

Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numerem 128”.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 122**

**POZIOMO:** rausz, skalp, lapserdak, netto, ciarna, ramie, król, trzpiot, Azja, dno, lapa, getry, pieta, ucho, los, wolt, Czeska, kawaler, dżudo, wyspa, powab, wiewiórka, „Tatry”, szala, PIONOWO: randka, ustrój, złoto, opera, termin, odmet, skocz, awaria, piasta, rzecz, Lasos, watek, rzesa, plawa, Opole, dyl, Ops, uchwyt, herszt, obuwie, oliwka, trabka, zjawia, adres, kobra, wypas.

## HOROSKOP

raz na 4 lata

BLIŹNIĘTA 22.05—21.06

Po napięciach i nieporozumieniach osiągniesz spokój. Oczywiście względny. Kolejne niesnaski wystąpią już nie na kanwie dyskusji, na kogo głosować, ale w ramach polemiki pod hasłem: „Czy warto było?” oraz „A mówili ci kogo masz skreślić!” Nie przeszkodzi to jednak w polepszeniu stanu finansowego. Już to dlatego, że pierwszy i wyplata, już to z powodu udanej transakcji. Legalnie tym razem — na pewno.

RAK 22.06—22.07

Dominiują sprawy osobiste. Niepokornione ambicje osób najbliższych nie bardzo idą ci w smak. Uważasz ciągle, że podjąłeś słuszną decyzję nie kandydując w tym roku na żaden mandat ani inną funkcję z wyboru. Tymczasem warto się tym razem zastanowić. Co było — minęło. Jednakże teraz pomyśl o najbliższym konkursie. Jeśli na stanowisko wyższe niż kierownik działu kadry — próbuj szczęścia. A nóż się powiedzie. Zresztą przy Twoich zdolnościach...

LEW 23.07—22.08

Ważny tydzień. Zwiększa najbliższe dni. Odpowiedzialne decyzje w pracy przyniosą Ci satysfakcję, choć nie rozwiążą Twoich obaw. Jednakże wszystko wyjaśni się po 4 czerwca. Dojdiesz do wniosku, że podjąłeś słuszną decyzję. Pamiętaj jednak, że musisz trzymać nerwy na wodzy i na bok odsunąć osobiste animozje. W przeciwnym razie może okazać się, że stoisz na straconej pozycji. Powodzenia!

PANNA 23.08—22.09

Tydzień udany. Kolejne przedsięwzięcia uwieńczy powodzenie. Sprawdzi się w praktyce stwierdzenie, że poinformowanie decydującej kłaninie. Fakt, iż z uwagą śledzisz wydarzenia ostatnich dni pozwoli Ci bez wątpienia podjąć i tym razem słuszną decyzję. W najbliższą niedzielę czeka Cię też spotkanie. Nietypowe, acz niezwykle sympatyczne. Nie spodziewaj się, ile przyniesie ono radości i jakie plany zwiążesz z nim. Na przyszłość.

WAGA 23.09—23.10

Nastroj wojowniczy. Nie dasz sobie „w kij dmuchać”. Ale powinieneś się zastanowić, czy swoim uporem nie przynosisz — sobie zwłaszcza — więcej szkody niż pożytku. Ważny jest teraz umiar i jeszcze raz — umiar. Musisz poważnie rozważyć wszystkie za i przeciw. Łatwo jest przekreślić szansę i to jednym nierozważnym ruchem ręki. Na szczęście Twój charakter nie pozwala na narzucenie zdania innych. Jest duża szansa, że dokonasz właściwego wyboru.

SKORPION 24.10—22.11

Przed Tobą wyjazd. Dalszy tym razem niż do Bielska Podlaskiego, jak w ubiegłą niedzielę. Opiaci Ci się on z nawiązką, choć w zasadzie na zarobek właściwie się nie nastawiasz. Ważne tym razem będą kontakty. One zapoczątkują w niedalekiej już przyszłości. Jedynym słowem przed Tobą „tydzień bussnesmenów”. Wykorzystaj szansę. Tym bardziej, że jak głosi enuncjacja — nie tylko pasrowe — wyprowadzenie gospodarki „na prostą” jest jak najbardziej aktualne, a i hamowanie inicjatyw indywidualnych wyszło już dawno z mody.

STRZELEC 23.11—21.12

Zmiany w otoczeniu zawodowym nie wywrą na Tobie najlepszego wrażenia. Pamiętaj jednak, że większość z nich zawdzięczać będziesz sobie. Nadszedł czas wyborów. Jeśli zdecydujesz się głosować na szyl, nie na człowieka, możesz się boleśnie rozczarować. Jeszcze jest szansa zmiany sytuacji. Na początku tygodnia będzie już za późno. W domu spokój i nicyzm nie zmaną sielanka. Zdziwisz się sam jak przyjemnie mogą być rodzinne obiady. Spróbuj.

KOZIORÓŻEC 22.12—20.01

Bardzo udane spotkanie czeka Cię w drugiej połowie tygodnia. Odezwa się przyjaciele z dawnych lat. Okaze się przy okazji, że choć reprezentują kracichowo różne poglądy, dogadanie się wzajemne nie sprawi wam najmniejszych trudności. Mimo, iż nikt nie zrezygnuje całkowicie ze swych racji. Kompromis okaże się możliwy. Jak w życiu. W domu wydatki wyższe niż przewidujesz, ale nie z powodu niespodziewanej podwyżki cen, a raczej z przyczyny tzw. „okazji”, które nie warto marnować. Nabytek sprawi Ci bowiem radość i w konsekwencji okaże się wyjątkowo opłacalny.

WODNIK 21.01—20.02

Tydzień podporządkowany sprawom zawodowym. Szukają się ważne rozstrzygnięcia, których będziesz bohaterem, choć oczywiście nie jedynym. Pamiętaj jednak, że efekty tych zmian przyjdą dopiero po jakimś czasie. Nie da się na razie określić, czy będzie to miesiąc, czy nawet rok, dość, że spodziewanie się natychmiastowych wyników mijają się z celem. Tym niemniej musisz zdawać sobie sprawę, że sporo zależy od Ciebie. Nie zmarnuj szansy.

RYBY 21.02—20.03

Tydzień na luzie. Spokój po nerwowej ostatnich dni. Będziesz czuł się jakbyś wszystko miał już za sobą. Fakt — odpoczynek przyda Ci się, ale nie popadaj w za wielkie rozleniwienie. Możesz bowiem zostać w następnym tygodniu niemiłe zaskoczony. Warto pokusić się o nieco assekuracji. I strzeż się plotek. Pamiętaj, jak w wyborach — nikt nie ma prawa zaglądać Ci przez ramię. Ty też!

BARAN 21.03—20.04

Tydzień interesujący. W końcu rozgrzejesz „układy” i zrozumiesz kto, co i o czym „piszczy w trawie”. Oby jednak nie było za późno. W myśl przysłowia „Ciszej jędziesz, dalej będziesz” oraz „Nie wszystko złoto...”, nie daj się wciągnąć na lep krzykaczy i demagogicznych hasel. Najłatwiej jest potępiać wszystkich i wszystko w zambuli nie w zamian nie oferując — o tym nie powinniśmy zapomnieć. Dla samotnych — interesująca propozycja...

BYK 21.04—21.05

Musisz być przygotowany na duży wysiłek. Jeśli oczywiście liczysz na sukces. Nie nie przychodzi samo. Tymczasem niektórym wydaje się, że wystarczy potupać i świat będzie obracał się wokół nich. Powinieneś się nad tym zastanowić. Tym bardziej, że dotyczy to także Twojego otoczenia. Ty jednak liczyć możesz tylko na siebie. Wysiłek, umiarkowanie i zdrowy rozsądek, którym dysponujesz przyniesie Ci powodzenie.

## ...W ŻŁOBY DANO



Kiedy 11 lat temu bramy więzienia zamknęły się za Albertem, nie przypuszczał, że czas za kratkami minie mu tyleż szybko, co pracowicie. Nie, nie dla jego bynajmniej, że przykładał się do pracy w więziennej szwalni. Układał plany na przyszłość! PRZESTĘPSTWO DOSKONAŁE! — to był jego konik.

Wygodząc na wolność wiedział już wszystko. No, powiedzmy — prawie wszystko. Bądź co bądź 11 lat to kawałek czasu i to i owo w topografii sporego miasteczka w Oregonie, gdzie się urodził, mogło się zmienić. Najpierw więc — wizja lokalna.

Albert nie miał zbyt wiele czasu; wiedział, że jego poznaną bliźniakiem twarz znana jest w całym kraju i że pierwszy lepszy patrol mógłby pokrzyżować jego idealne założenia.

To tu — pomyślał oglądając pancerne szyby banku. — Jakos dziś spokojnie...

Spostrzeżenie to nie zrobiło jednak na nim większego wrażenia.

Nawet lepiej — rzekł półgłosem — robota pewniejsza i w ogóle...

Albert nie był erudyta i nawet, gdy rozmawiał sam ze sobą, nie bawił się w zawile konstrukcje stylistyczne.

Plan był w zasadzie genialny w swojej prostocie. Pomieszczenia bankowe znał Albert jak własną kieszenie — szczegółowo opowiadał mu o nich współlokator Eddy „Szczepa” który „pracował” już kilka razy i jak dotąd niczego mu nie udowodniono. Z dostaniem się do środka także nie powinno być większych kłopotów. Pozostaje jedynie problem, jak „ułatwić się” z miasteczka nie uzbudzając żadnych podejrzeń, i tu zabójczy geniusz Alberta poparty kilkunastoma latami przemysłu. Wystarczy przecież popełnić dwa przestępstwa jednocześnie. Jak? Okazuje się, że do tego wcale nie jest potrzebny kobolter.

Wybuch wstrząsnął ścianami banku i kasa w której spoczywało zazwyczaj ok. 6 mln dolarów rozpadła się jak puszek od zapalek. Dziesięć minut później porucznik Brant zdejmował z jej resztek odciski palców.

No, upadłeś Albert — mruknął zadowolony. — Znowu wrócisz na parę lat tam, skąd niedawno wyszedłeś... Dopadną cię, choćbyś się zapadł pod ziemię.

W dwa dni później rozpoczynając oficjalne przesłuchanie rzekł:

— To była partacka robota. A wiesz dlaczego? — porucznik Brant znacząco się uśmiechnął. — Otóż plan był zaiste genialny. Najpierw zgarnęliśmy forsy u nas, zostawiliśmy odciski palców oraz mechanizm zegarowy działający z dwugodzinnym opóźnieniem, potem pojechaliśmy do Bultajo, gdzie sygnały alarmowe włączyły się dokładnie w momencie naszego wybuchu. Pozostał ci czas na ukrycie tamtej fors i trafienie na „złakany patrol”, tyle, że już z naszymi pięknymi.

— Tak, ale to trzeba udowodnić.

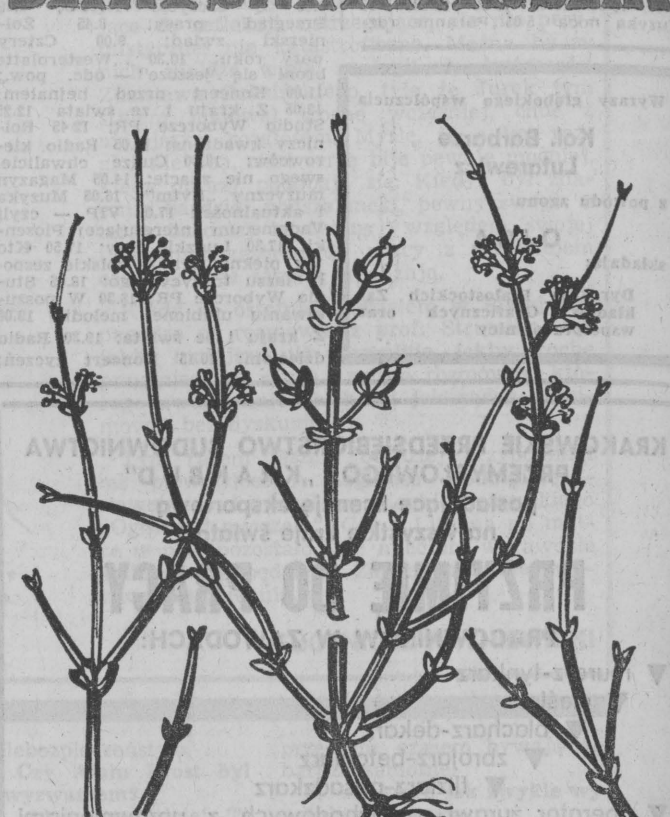
— W chwili wybuchu u nas była godz. 22, a w Bultajo 20. Eksperymentalnie przesunęliśmy czas. Gdybyś więc planował napad wyłącznie na nasz bank przestawiając zegarek. Tymczasem gdyśmy cię aresztowali, twój zegarek wskazywał jednoznacznie nie 24, a 22...

— To dlatego w banku rano było tak spokojnie...

— Widzisz, Albert czasem lepiej zastanowić się nad wyborem, jak przystoiłoby osiołkowi, niż wybrać takie dwa miasta, ludzi, banki, które działają niby w tym samym czasie, a jednak inaczej...

PAT

## DZIWIŚWIATA ROŚLIN



## Prześl

Prześl (łac. nazwa Ephedra) należy do najdziwniejszych roślin świata; blisko spokrewniona z drzewami iglastymi, wyglądem przypomina skrzypy. Wyraźnie do wysokości 50 cm, ma rozgęte gałązki, łuskowate, drobne liście i rozdzielnopłciowe kwiaty, składające się wyłącznie z zalążków i woreczków pyłkowych. Lubi gleby ubogie w składniki mineralne, zasiedla więc obszary półpustynne Ameryki i Azji. W Europie niezwykle rzadka — spotkać ją można jedynie na piaszczystych Nizinach Pannońskiej.

Właściwości lecznicze prześli odkryli Chinyccy przed trzema tysiącami lat. Zgodnie z dekretem cesarskim podawano jej wyciągi niewolnikom, jako środek stymulujący wydajność pracy. Ale dopiero w XIX w. Japończycy gruntownie przebadali tajemnicę, chiński surowiec Ma-Huang; odkryto w nim alkaloid, który od łacińskiej nazwy rośliny nazwano efedryną.

Efedryna wpływa na nasz organizm identycznie jak adrenalina — hormon produkowany przez nadnercze. Adrenalina — nazywana „hormonem stresu” — przystosowuje ustrój do niebezpiecznej sytuacji. Wszelkie stany emocjonalne powodują nagły wyrzut adrenaliny do krwi, co przejawia się przyspieszeniem akcji serca i zwiększeniem jego pojemności wyrzutowej. Równocześnie uwalnia na wątroby glukozę dostarcza mięśniom dodatkowego źródła energii.

Efedryna znalazła zastosowanie w zwalczaniu ataków astmy, ponieważ znosi napięcie mięśni gładkich oskrzeli i pogłębia oddech. Podana z odpowiednio dobranymi ziołami leczy katar sienny.

(Leng)